

NOWE ŻYCIE

Przegląd Religijny i Społeczny

**Religia
Społeczeństwo
Kultura**

Rok XXVII Nr 11 (435)
Listopad 2011

dolnośląskie pismo katolickie

Nowy nuncjusz apostolski w Polsce

Naprotechnologia – nadzieja dla niepełnych małżeństw

Śladami księdza Zienkiewicza

Podczas audiencji ogólnej 20 października Ojciec święty Benedykt XVI zapowiedział zwołanie na 20 listopada kolejnego, trzeciego podczas swego pontyfikatu, konsystorza, na którym zamierza włączyć do Kolegium Kardynalskiego 24 nowych członków. Wśród nich znalazł się także jeden Polak: ks. abp Kazimierz Nycz, arcybiskup metropolita warszawski.

grona tego należą także kardynałowie pochodzenia polskiego z różnych krajów świata: Kazimierz Szoka (od 1988 r.) i Józef Majda (od 1994 r.) ze Stanów Zjednoczonych, Kazimierz Świątek (od 1994 r.) z Białorusi oraz Marian Jaworski z Ukrainy (od 2001).

Nowy kardynał z Polski

Kardynał Kazimierz Nycz urodził się 1 II 1950 w Starej Wsi koło Oświęcimia, a w latach 1967-1973 kształcił się w Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk kard. Karola Wojtyły 20 V 1973, następnie był wikariuszem w Jaworznie-Szczakowej (1973-1975) i w Raciborowicach (1975-1977). Po studiach specjalistycznych w Krakowie i Lublinie oraz uzyskaniu doktoratu (1981) był wykładowcą katechetyki na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie i pracownikiem Wydziału Katechetycznego Kurii Metropolitalnej w Krakowie, duszpasterzem w Skawinie i wicrektorem Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie. 14 V 1988 mianowany został przez papieża Jana Pawła II, jako biskup tytularny Villa Regis, biskupem pomocniczym kard. Franciszka Macharskiego w archidiecezji krakowskiej, święcenia biskupie przyjął 4 VI 1988. 9 VI 2004 mianowany został ordynariuszem koszalińsko-kołobrzeskim, ingres do katedry w Koszalinie odbył 7 VIII 2004, od grudnia tegoż roku jest członkiem Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski. 3 III 2007 papież Benedykt XVI mianował go arcybiskupem metropolitą warszawskim, ingres do Archikatedry Warszawskiej odbył 1 IV 2007. Jego dewizą biskupią są słowa: *Ex hominibus, pro hominibus* („Z ludu i dla ludu”).

W chwili ogłoszenia ostatnich nominacji papieskich Kolegium Kardynalskie liczy 203 członków, z których 122 nie ukończyło jeszcze 80 lat i może uczestniczyć w konklawe. Do Kolegium Kardynalskiego należą także dwaj aktualnie urzędujący arcybiskupi polscy: Stanisław Dziwisz z Krakowa (od 2006 r.) oraz Kazimierz Nycz z Warszawy (od 2010 r.). Należą doń także kardynałowie polscy, którzy ze względu na wiek utracili już prawo udziału w konklawe: Franciszek Macharski (od 1979 r.), Józef Glemp (od 1983 r.), Henryk Gulbinowicz i Andrzej Maria Deskur (obaj od 1985 r.), Zenon Grocholewski i Marian Jaworski (obaj od 2001 r.), Stanisław Nagy (od 2003 r.), i Stanisław Ryłko (od 2007 r.). Do





Krzyż w miejscu rozstrzelania
1 VIII 1943 Sióstr Nazaretanek
w Nowogrodku.
Fot. Józef Kuropka

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXVII Nr 11 (435)
Listopad 2010

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
Krzysztof Kunert

Sekretarz redakcji
s. Maria Faustyna Kontek

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo do
skrótów, nie zwraca też
materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Nowy nuncjusz apostolski w Polsce
Ks. Piotr Nitecki
- 5 Naprotechnologia – nadzieja
dla niepełnych małżeństw
Ks. Tadeusz Reroń
- 7 Wujkową drogą. Zapiski z podróży na Kresy
śladami ks. Aleksandra Zienkiewicza
Halina Styś
- 9 Trudne małżeństwa
Ilona Migacz
- 11 Kto się wywyższa
Jan Konrad Górecki
- 12 Wobec człowieka potrzebującego miłosierdzia
S. Aleksandra Nadolska
- 16 Historia kata
Krzysztof Szwarzgryk
- 17 XVIII Dni Kultury Chrześcijańskiej w Trzebnicy
Zbigniew Lubicz-Miszewski, Wojciech Kowalski,
o. Bogdan Gienza SDS
- 19 Medytacje z księdzem Jerzym
Ks. Bogusław Konopka
- 20 Czy Kościół dopuszcza karę śmierci?
Z ks. Piotrem Niteckim
rozmawia Bożena Rojek
- 21 Okruszek
- 24 Krzyżówka
- okł. II Nowy kardynał z Polski
- okł. III Marzenie babi Sabci
Elżbieta Nowak



Nowy nuncjusz apostolski w Polsce

KS. PIOTR NITECKI

Jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu Kościoła w Polsce i naszej Ojczyzny podczas ostatnich miesięcy było mianowanie 30 czerwca br. przez Ojca Świętego Benedykta XVI nowego nuncjusza apostolskiego w Polsce, ks. abp. Celestino Migliore, który we wrześniu przybył do Polski, modlił się na Jasnej Górze, złożył listy uwierzytelniające i spotkał się z Konferencją Episkopatu Polski rozpoczynając w ten sposób swą posługę. Kim zatem jest nuncjusz i jakie są jego zadania oraz uprawnienia? Jaka jest historia tego urzędu w Polsce? I jaka była długa droga powrotu tego urzędu do naszej, polskiej rzeczywistości?

Kim jest nuncjusz?

Już od IV wieku, w miarę jak rozszerzał się terytorialnie zakres działalności Kościoła, kolejni papieże wysyłali swych przedstawicieli w różne strony ówczesnego świata w celu załatwiania spraw kościelnych w prowincjach leżących daleko od Rzymu. Z czasem owi papieży wysłannicy przybierali miano legatów, których działalność – ściśle określona przez delegujących ich papieży – była zewnętrznym wyrazem swobodnie realizowanej w całym Kościele zasady prymatu. Przepisy i praktyka kościelna stopniowo wprowadzały zróżnicowanie wśród legatów w zależności od wyznaczanych im zadań. I tak w historii rozróżniano między innymi legatów kierowanych do przewodniczenia soborom powszechnym, tych mających do wykonania, w imieniu papieża, inną konkretną misję, będących biskupami rezydencjalnymi w określonych diecezjach i mających jednocześnie specjalne uprawnienia papieskie na danym terytorium oraz stale reprezentujących papieża w różnych krajach lub regionach świata.

Ta ostatnia forma przedstawicielska zaczęła rozwijać się dopiero w XVI wieku. Legaci tego typu noszą właśnie nazwę nuncjuszy, internuncjuszy i pronuncjuszy oraz delegatów apostolskich. Różnica między nimi polega na randze dyplomatycznej poszczególnych przedstawicieli. Nuncjusz jest pełnoprawnym przedstawicielem Stolicy Apostolskiej przy rządzie i Kościele w kraju swego urzędowania. Jednocześnie, zgodnie z Konwencją Wiedeńską z 1815 roku, potwierdzoną w 1961 roku, jest on dziekanem korpusu dyplomatycznego w danym kraju. Internuncjusz jest dyplomata niższej rangi, jako szef misji dyplomatycznej drugiej klasy, i nie jest dziekanem korpusu dyplomatycznego. Pronuncjusz zaś, zachowując swój pełnoprawny charakter dyplomatyczny, równy jest w uprawnieniach nuncjuszowi, jednak z wyjątkiem funkcji dziekana korpusu dyplomatycznego. Delegat apostolski natomiast jest przedstawicielem papieża jedynie przy Kościele w kraju, który nie nawiązał stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską. Jego misja nie ma więc charakteru dyplomatycznego, a działalność ogranicza się wyłącznie do spraw wewnątrzkościelnych.

Funkcje nuncjuszy związane były przez wieki ściśle z działalnością dyplomatyczną Stolicy Apostolskiej i tego typu aktywność stawiała na pierwszym miejscu. Posoborowa reforma różnych dziedzin działalności Kościoła doprowadziła do nieco innego rozłożenia akcentów w tym zakresie. Świadomość, że podstawowym celem Kościoła jest dzieło ewangelizacji, pośrednim zaś humanizacja stosunków społecznych, której służy także działalność dyplomatyczna, leżała u podstaw nowego ujęcia tego zagadnienia w prawodawstwie posoborowym. Papież Paweł VI w *motu proprio* „Sollicitudo omnium ecclesiarum” z 1969 roku, reformującym te zagadnienia, podkreślił, że nuncjusz jest przede wszystkim reprezentantem papieża w Kościołach lokalnych danego kraju, dodatkowo zaś jest także przedstawicielem wobec władz świeckich. Zasadę tę powtórzył nowy Kodeks Prawa Kanonicznego Jana Pawła II z 1983 roku wyraźnie określa-

jąc, zadania, jakie każdy legat papieski, a więc i nuncjusz ma do spełnienia (por. KDK kan. 362-367).

Jego zadaniem jest zacieśniać i umacniać więzy łączące Stolicę Apostolską z poszczególnymi diecezjami, informować Ojca Świętego o sytuacji Kościołów lokalnych, wspierać poszczególnych biskupów i konferencje episkopatów w sprawowaniu ich funkcji duszpasterskich, przedstawiać kandydatów na biskupów, uczestniczyć w działalności Kościoła na rzecz pokoju społecznego i współpracy międzynarodowej oraz kontaktach ekumenicznych, bronić praw Kościoła i Stolicy Apostolskiej wobec władz świeckich. Jednocześnie nuncjusz ma podtrzymywać stosunki dyplomatyczne między Stolicą Apostolską a rządem oraz prowadzić rokowania – w porozumieniu z miejscowymi biskupami – w sprawach dotyczących stosunków kościelno-państwowych.

Nuncjusz w Polsce

Polska przyjęła chrześcijaństwo w okresie, gdy legaci papieży odwiedzali sporadycznie kraje, w których mieli do przeprowadzenia powierzone im przez kolejnych papieży misje, w zależności od sytuacji i aktualnych potrzeb. Pierwszymi zapewne legatami działającymi na ziemiach polskich byli wysłannicy papieży na Zjazd Gnieźnieński w 1000 roku.

Od tej pory, aż do ustanowienia stałej nuncjatury w naszym kraju w XVI wieku, przybywało do Polski kolejno około 90 legatów papieskich, którzy zajmowali się między innymi ustalaniem granic nowych diecezji, przewodniczyli synodom, troszczyli się o wierne zachowywanie wiary i moralności, nauki i dyscypliny kościelnej, wprowadzanie reform papieskich, brali też udział w rozstrzyganiu sporów politycznych i zagwarantowaniu materialnych podstaw działania Kościoła. Niezależnie jednak od ich doraźnych misji, na początku XVI wieku Polska otrzymała stałego przedstawiciela, którym od 1515 roku był każdorazowy prymas Polski, posiadający tytuł *legatus natus*. Był to niezwykle ważny wówczas akt, którego konsekwencją



stało się zarówno reprezentowanie interesów papieżstwa w Polsce, jak i pod porządkowaniem prymasowi całej hierarchii i wszystkich spraw Kościoła w Polsce, co wiązało się ze wzrostem autorytetu prymasa i umocnieniem jedności i siły Kościoła w Polsce.

W XVI wieku przedstawicielstwa Stolicy Apostolskiej zaczęły nabierać coraz częściej charakteru stałego przez akredytowanie nuncjuszy przy dworach królewskich. Nuncjatura w Polsce powstała jako jedna z pierwszych już w 1555 roku, pierwszym nuncjuszem zaś mianowanym przez papieża Pawła IV został bp Alojzy Lipoman z Weroni. W Kościele powszechnym był to czas trwania Soboru Trydenckiego i związanych z nim reform kościelnych. W Polsce natomiast był to okres niebezpiecznych dla jedności Kościoła tendencji proreformacyjnych, którym sprzyjali zarówno chwiejny w sprawach wiary i moralności król Zygmunt August, jak i prymas Uchański myślący o zwołaniu tzw. soboru narodowego, który – gdyby doszedł do skutku – osłabiłby znacznie łączność Kościoła w Polsce ze Stolicą Apostolską. Przybycie do Polski nuncjusza w wyraźny sposób zahamowało te tendencje. Od tej pory, przez ponad trzy wieki, aż do utraty

niepodległości, przy królu polskim rezydowali przedstawiciele papieża, uczestnicząc w działalności kościelnej i dyplomatycznej. Ich zadaniem było przede wszystkim reprezentowanie interesów Stolicy Apostolskiej i Kościoła katolickiego, a więc głównie obrona wiary i zwalczanie herezji, nadzór nad wprowadzaniem w życie postanowień Soboru Trydenckiego i – podobnie jak w poprzednim okresie – troska o dyscyplinę kościelną i majątek Kościoła, uczestnictwo w synodach i rozstrzyganiu sporów także o charakterze politycznym.

Nuncjusz, jako legat papieski cieszył się zawsze w Polsce pierwszeństwem wśród reprezentantów innych władców. O randze zaś wysyłanych do Polski przedstawicieli papieskich świadczy fakt, że spośród wszystkich legatów spełniających tu swe misje na przestrzeni całych dziejów chrześcijaństwa w Polsce aż ośmiu zostawało później papieżami. W okresie od XVI aż do końca XVIII wieku funkcje nuncjuszy spełniało około siedemdziesięciu duchownych. Podczas ich nieobecności funkcję tę jako legaci „z urzędu” przejmowali prymasi polscy, choć zdarzało się, że przejmowali te funkcje internuncjusze, a więc inni duchowni wyznaczeni przez nuncjusza,

co z reguły spotykało się ze sprzeciwem prymasów.

Po III rozbiórze Polski ostatni nuncjusz w Rzeczypospolitej, kard. Wawrzyniec Litta opuścił Warszawę i uczestniczył następnie w reformie podziału administracyjnego Kościoła w Rosji. Ponowne nawiązanie stosunków dyplomatycznych Polski i Stolicy Apostolskiej nastąpiło po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Przebywający już wówczas w Polsce w charakterze delegata apostolskiego ks. Achilles Ratti mianowany został pierwszym po okresie zaborów nuncjuszem w naszym kraju, po zakończeniu zaś swej misji (1919-1921) wybrany został w Rzymie papieżem jako Pius XI. W Polsce odrodzonej funkcje nuncjuszy pełnili następnie arcybiskupi: Wawrzyniec Lauri (1921-1927), Francesco Marmaggi (1928-1930) i Filipo Cortessi (1936-1939). Ten ostatni wyjechał z Polski wraz z korpusem dyplomatycznym we wrześniu 1939 roku i już do niej nie mógł powrócić, choć tytuł nuncjusza zachował do swej śmierci w 1947 roku. Natychmiast bowiem po zakończeniu wojny Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej zerwał 12 IX 1945, zawarty w 1925 roku, konkordat ze Stolicą Apostolską pod pretekstem naruszenia przez Watykan tej umowy podczas wojny.

Trudna droga powrotu i nowe perspektywy

Władze powojennej Polski już wkrótce po zerwaniu stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską zdały sobie sprawę z popełnionego błędu politycznego i podjęły sondaże na temat możliwości ponownego ich nawiązania. W ówczesnej, napiętej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej inicjatywa ta nie miała jednak szans realizacji. Sprawa nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską a Stolicą Apostolską pojawiała się w powojennych dziejach kilkakrotnie, zwłaszcza po 1956 roku, a więc po przełomie październikowym i rozpoczęciu pontyfikatu Jana XXIII. Podejmowali ją zarówno przedstawiciele władz centralnych, jak i niektóre ugrupowania katolickie. Cechą wspólną tych inicjatyw było jednak dążenie do porozumienia się władz polskich z papieżem z pominięciem biskupów polskich, zwłaszcza

Nowy nuncjusz apostolski...



Dokończenie ze str. 3

wyeliminowanie z rozmów kardynała Wyszyńskiego, którego propaganda partyjna przedstawiała jako głównego przeciwnika tego typu porozumienia.

Sytuacja uległa zmianie dopiero w latach siedemdziesiątych. Rozmowy wstępne na ten temat podjęto po wydarzeniach grudniowych, w 1971 roku, sformalizowano je zaś w 1974 roku w ramach Zespołu do spraw stałych kontaktów roboczych między Polską a Stolicą Apostolską. Przewodniczyli im ze strony watykańskiej kolejno abp Luigi Poggi i abp Francesco Collasuno, ze strony polskiej zaś Kazimierz Szablewski, a później Jerzy Kuberski. Proces rokowań toczył się w niezwyklej atmosferze, którą kształtowały przede wszystkim: pontyfikat papieża z Polski i trudny proces demokratyzacji w naszym kraju. Możliwość nawiązania przez Polskę stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską w decydujący sposób uwarunkowana była uznaniem statusu prawnego Kościoła w Polsce, którego przedstawiciele brali również aktywny udział w tych rokowaniach. Po przyjęciu 17 V 1989 przez Sejm ustawy o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej, droga do nawiązania stosunków dyplomatycznych została otwarta. Oficjalne ich wznowienie nastąpiło 17 lipca, w konsekwencji zaś wrócił do Polski, po 50. latach przerwy, nuncjusz, którym Jan Paweł II mianował ks. abp. Józefa Kowalczyka, polskiego kapłana od wielu lat pracującego w watykańskim Sekretariacie Stanu i kierującego tam sekcją polską.

Wracał zatem do Polski nuncjusz – sam Polak, jako legat Papieża z Polski, włączając się w historyczny poczet reprezentantów papieża na polskiej ziemi. Ocena posługi pierwszego po półwieczu nuncjusza apostolskiego w Polsce, który przez 21 lat sprawował swą funkcję w zupełnie innych warunkach społeczno-politycznych niż jego poprzednicy, jest sprawą przyszłości. Teraz witamy jego następcę, ks. abp. Celestino Migliore (ur. 1952 r.), Włocha z diecezji Cuneo, który po studiach na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim i Papieskiej Akademii Kościelnej podjął pracę w służbie dyplo-

matycznej Stolicy Apostolskiej. Od 1980 roku pracował kolejno w placówkach dyplomatycznych Stolicy Apostolskiej w Angoli, Stanach Zjednoczonych, Egipcie, Polsce i Strasburgu, był też wykładowcą na Uniwersytecie Laterańskim. 30 X 2002 Jan Paweł II mianował go arcybiskupem i stałym obserwatorem przy ONZ w Nowym Jorku oraz osobiście udzielił mu 6 I 2003 roku sakry biskupiej.

W opinii obserwatorów watykańskich abp Celestino Migliore uchodzi za jednego z najwybitniejszych i najbardziej skutecznych przedstawicieli Stolicy Apostolskiej. Jako nowy nuncjusz apostolski w Polsce staje dziś przed zupełnie innymi wyzwaniem niż te, przed jakimi stawał jego poprzednik 21 lat temu. Wtedy chodziło przede wszystkim o odbudowanie istniejącej tradycji tego urzędu w Polsce, a powrót nuncjusza po półwiekowej przerwie, w klimacie odzyskiwania przez Polskę wolności otwierał drogę do normalności i w tej dziedzinie.

Dziś sytuacja jest inna. Arcybiskup Migliore, znany w kręgach dyplomacji watykańskiej jako specjalista od spraw trudnych i bardzo trudnych staje wobec nowych i innych wyzwań, z jakimi spotka się w Polsce. Rosnący antyklerykalizm, stanowiący w istocie wygodną zasłonę dla antychrześcijaństwa, próba powrotu do idei prywatyzacji religii, która jest sprzeczna z orędziem Ewangelii, bezczeszczenie krzyża – najświętszego symbolu naszej wiary w imię interesów politycznych różnych, przeciwstawnych sobie grup, podważanie przez środowiska liberalne i lewicowe wypracowanych wcześniej zdrowych kompromisów w relacjach kościelno-państwowych, próba renegocjacji konkordatu, ale także brak wyraźnego, wspólnego, profetycznego stanowiska biskupów w sprawach społecznych, zminimalizowanie ogromnego niegdyś autorytetu urzędu Prymasa Polski, pogłębiający się wśród wiernych sekularyzm dostrzegany w zwykłej, codziennej pracy duszpasterskiej w parafii – to tylko niektóre, najważniejsze problemy przed jakimi stanął nowy nuncjusz.

Arcybiskup Migliore wraca do Polski, gdzie przebywał już przed laty

organizując odnowioną placówkę dyplomatyczną w Warszawie. Polskę i Kościół w Polsce więc trochę zna i rozumie. Zna też język polski i – jak sam mówił po przylocie do Polski – cieszy się, że tu wrócił. Ufać należy, iż nie jest to tylko kurtuazja wobec tych, do których przyjechał, dojrzał on wszak do swych kościelnych funkcji w klimacie pontyfikatu Jana Pawła II, co nie mogło pozostać bez wpływu także na jego stosunek do Ojczyzny tego Papieża.

Interesujący jest też język jego wypowiedzi, czemu dał wyraz w Katedrze Warszawskiej podczas powitania 28 września przez Episkopat Polski w obecności Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego. Dyplomata mówiący w sposób profetyczny, a więc niezwykle wyrazny, o Jezusie Chrystusie, musi budzić nadzieję, że będzie przede wszystkim uczestnikiem duszpasterskiej misji Kościoła, której podporządkowane winno być wszystko inne, także to co nazywamy dyplomacją watykańską. Wobec klimatu niechęci do Kościoła dostrzega on głębszy sens owych napięć wynikający z tęsknoty człowieka za wartościami najważniejszymi i podkreśla, że pewna nieufność czy gniew w stosunku do Kościoła często kryje w sobie pragnienie prawdy, autentyczności, piękna, którego nie można gasić uproszczonym sądem czy potępieniem. A tym bardziej nie da się go zaspokoić przeciętnością, kompromisami czy pozbawioną natchnienia rutyną, które czasami są obecne w życiu niektórych wiernych. Wyznacza też w związku z tym już na początku swej posługi zadania Kościołowi, który w imieniu Ojca Świętego reprezentuje. *Kościół – mówił w Katedrze Warszawskiej – który stara się być atrakcyjny, jest pomyłką. Kościół nie może pracować dla siebie, lecz ma ukazywać Chrystusa. Co w praktyce oznacza, że ma być świadkiem miłości i pojednania, pomagać w dostrzeżeniu drugiego człowieka, być przejrzystym, aby bez zakłóceń przekazywać autentyczne światło Ewangelii.*

To jest na szczęście język proroka, a nie dyplomaty. Skuteczność posługi Kościoła rodzi się wszak z postawy niezmiennego profetyzmu, a nie dyplomacji, która z natury zawsze jest zmienna. Taka postawa budzi więc nadzieję na owocność posługi nowego nuncjusza w Polsce, która oby się nam tylko spełniła.

Naprotechnologia – nadzieja dla niepłodnych małżeństw

KS. TADEUSZ RERON

Wielka liczba małżeństw, które nie mogą mieć dzieci, staje się wyzwaniem dla wszystkich, którzy mają możliwość wpływu na kształtowanie ludzkich postaw i sposobu myślenia. Winna zmobilizować zwłaszcza lekarzy, rodziców, wychowawców, a także duszpasterzy i katechetów do podejmowania tego trudnego tematu, co pozwoli przede wszystkim na zrozumienie dramatycznej sytuacji tych małżonków, którzy pragną mieć dziecko oraz wyjaśnienie istoty niepłodności. Wielu bezdzietnych małżonków nie widzi innego sposobu rozwiązania swego problemu, jak tylko przy pomocy sztucznej prokreacji, którą Kościół ocenia negatywnie. Tymczasem istnieją godziwe sposoby przezwyciężenia dramatu niepłodności.

Doświadczenie niepłodności małżeńskiej

Przekazywanie życia dziecku odgrywa ważną rolę w życiu każdego małżeństwa. Pragnienie posiadania dziecka przez małżonków jest czymś naturalnym. Wyraża się w nim wpisane w miłość małżeńską powołanie do ojcostwa i macierzyństwa. Dziecko symbolizuje wspólnotę i ciągłość rodziny oraz nadaje sens relacjom małżeńskim i życiu małżonków.

Niestety, liczna grupa małżeństw nie może z różnych przyczyn stać się rodzicami. Wprawdzie brak potomstwa jest zjawiskiem znanym nie od dzisiaj, jednak dopiero w ostatnich pięćdziesięciu latach fakt ten znalazł odbicie w badaniach epidemiologicznych. Trzeba jednak przyznać, że na biologiczne przyczyny braku dzieci nakładają się czynniki pozamedyczne, takie jak wzrost odsetka rozwodów, opóźnianie decyzji o poczęciu pierwszego dziecka czy wreszcie decyzja o nieposiadaniu potomstwa.

Jest jednak wiele małżeństw, które cierpią z powodu niepłodności fizycznej, udaremniającej ich naturalne i słuszne nadzieje na posiadanie dziecka. U większości z nich rozpoznanie niepłodności wywołuje głębokie załamanie. Co innego bowiem wybrać bezdzietność świadomie, a co innego być do niej zmuszonym



ograniczeniami swojego ciała. W ostatnich dwudziestu pięciu latach częstość występowania niepłodności w populacji wzrosła ponad dwukrotnie.

Niemожność poczęcia dziecka jest wielkim dramatem małżonków i stanowi istotny brak w ich wzajemnym związku. Jest także przyczyną głębokich kryzysów. Jest dużą próbą dla kochających się małżonków. Uświadczenie sobie przez małżonków faktu niepłodności wywiera silny wpływ na ich stan emocjonalny, wywołując u nich uczucie smutku, frustracji i zawiedzionych nadziei, czego konsekwencją bywają często wzajemne oskarżenia i utrata wzajem-

negu zrozumienia. Do głosu dochodzi poczucie winy jednego lub obojgu małżonków oraz poczucie mniejszej wartości społecznej. Nierzadko pojawia się żal do Boga: „Dlaczego inni mogą mieć dzieci, a my nie?”

Walka z niepłodnością

W tym kontekście wielu małżonków spogląda z ufnością i nadzieją na rozwój nauk biologiczno-medycznych. Zrozumiałe są też wysiłki lekarzy, którzy chcą ulżyć w ich ciężkim doświadczeniu i przyjąć im ze skuteczną pomocą w zrealizowaniu upragnionego celu. Ostanie

lata, dzięki rozwojowi nauk biologicznych i medycznych, przyniosły nowe możliwości interwencji w dziedzinę ludzkiej prokreacji. Badania dotyczące pierwszych etapów rozwoju człowieka pozwoliły zapoznać się z początkiem życia ludzkiego. Zrodziło to wielką nadzieję niepłodnych małżonków na posiadanie upragnionego dziecka.

Dzisiejsze nauki medyczne, korzystając z wynalazków techniki, potrafią nie tylko dogłębnie badać procesy ludzkiego życia, lecz również głęboko w nie ingerować. Do takich ingerencji

Naprotechnologia...

 Dokończenie ze str. 5

należy m.in. podawanie środków hormonalnych, stosowanie sztucznego unasiennienia, sztucznego zapłodnienia ze wspomaganiem mikrochirurgicznym, itp. Specjaliści zajmujący się tą problematyką budzą w sobie aspiracje, by opierając się na ogromnych zdobyczach medycyny, wpływać na życie ludzkie już od samego poczęcia.

W popularnych publikacjach pojawia się wiele informacji na temat sztucznej prokreacji, ukazywanej jako coś zupełnie naturalnego. Dziennikarze informują opinię publiczną, że jest to po prostu korzystanie z dobrodziejstw współczesnej medycyny. Wzrasta więc liczba małżeństw bezpłodnych podejmujących decyzję o poddaniu się sztucznemu zapłodnieniu. Wielu bezdzietnych małżonków nie pyta jednak, czy to jest moralne, interesuje ich tylko to, czy mogą mieć w ten sposób dziecko. Nie mają pojęcia, na czym polega inseminacja, czy metoda *in vitro*; oni po prostu chcą mieć dziecko.

Naprotechnologia jako metoda leczenia bezpłodności

Alternatywną metodą walki z niepłodnością jest naprotechnologia. Jest to stosunkowo młoda metoda, gdyż liczy sobie zaledwie 25 lat. Opracował ją amerykański ginekolog, chirurg i specjalista chorób kobiecych prof. Thomas W. Hilgers wraz ze swoimi współpracownikami. Prof. Hilgers jest

dyrektorem Instytutu Naukowego im. Papieża Pawła VI z siedzibą w Omaha (USA). Za swoje zasługi i osiągnięcia został uhonorowany przez Jana Pawła II członkostwem w Papieskiej Akademii Życia oraz ogłoszony został przez stanową organizację rodzinną (Nebraska Family Council) w 1997 r. „Lekarzem Roku”.

Na czym polega naprotechnologia? Jest ona kompleksowym sposobem postępowania w leczeniu niepłodności w zgodzie z kobiecą fizjologią. Metoda ta polega na dokładnej diagnostyce niepłodności. Różnica podstawowa między naprotechnologią i metodą *in vitro* polega na tym, że lekarze proponujący sztuczne zapłodnienie nie badają cyklu kobiety. A według naprotechnologów, przy leczeniu bezpłodności najważniejsza jest współpraca z naturalnym cyklem kobiety. Zaczyna się ona właśnie od prostych, ale pełnych obserwacji cyklu płodności metodą Creightona (ulepszona metoda Billingsa) pod okiem instruktora prowadzącego daną parę. Instruktorzy poświęcają bardzo dużo czasu małżonkom. Ich praca polega bowiem na przygotowywaniu tzw. mapy płodności, która powstaje w ciągu kilku miesięcy i jest jednym z czynników diagnostycznych dla prowadzącego lekarza. Ponadto pacjentki są kierowane na badania endokrynologiczne, USG i bardziej precyzyjne leczenie, łącznie z zabiegami chirurgicznymi.

Także płodność mężczyzny jest poddawana badaniom i ewentualnemu leczeniu. Wyniki leczenia pokazują, że z czasem większości małżeństw można pomóc, a pozostałe z nich przynajmniej nabierają pewności, że zrobiono to, co możliwe, aby zdiagnozować i usunąć przyczyny niepłodności. Skuteczność naprotechnologii sięga 40-60%.

Zalety niniejszej metody są następujące, a mianowicie, naprotechnologia szanuje integralność płciową kobiety i mężczyzny oraz ich godność. Wpisuje się zatem w przesłanie instrukcji *Dignitas personae*. Nie przekracza granic etycznych, nie uprzedmiotawia człowieka i aktu seksualnego, a co najważniejsze, nie niszczy życia ludzkiego. Następnie nie pomija diagnostyki i leczenia. Uwzględniając objawy owulacji, obserwacje cykli płodności, odkrywa naturę i nie idzie na skróty.

Nie naraża też ona zdrowia kobiety, ale ją leczy. Metoda *in vitro* zaś nie leczy, kobiety po urodzeniu dziecka tą metodą są nadal bezpłodne. Warto uświadomić sobie, że w procedurze *in vitro* występuje ryzyko tzw. „zespołu hiperstymulacji”, który następuje po podaniu kobiecie leków hormonalnych w celu wywołania owulacji. Ten ciężki zespół występuje z częstotliwością 23 przypadków na 1000 kobiet. Kobiety z tym zespołem wymagają kosztownego i długotrwałego leczenia. Zdarzają się nawet zgony, będące wynikiem owego powikłania. Przy sztucznym zapłodnieniu zdarzają się ciążę mnogie na skutek wprowadzenia do macicy kilku zarodków. Ciąża mnoga oznacza ryzyko dla dzieci – wcześniejszy poród, niska masa ciała. Przy *in vitro* występuje też ryzyko ciąży pozamacicznej.

Koszty związane diagnozą i leczeniem metodą naprotechnologii są o wiele niższe aniżeli opłacenie procedury *in vitro*. Niestety, silne lobby za metodą sztucznego zapłodnienia *in vitro* i presja medialna na refundację przez NFZ utrudnia rozprzestrzenianie się informacji o alternatywnym rozwiązaniu, jakim jest metoda naprotechnologii.

Właśnie niskie koszty leczenia i wysoka skuteczność zyskały tej metodzie zwolenników na całym świecie. Leczenie niepłodności dzięki tej metodzie osiąga swój cel, gdyż przywraca małżonkom zdolność do poczęcia dziecka w akcie małżeńskim.

Intencje Apostolstwa Modlitwy na listopad 2010

Intencja ogólna:

Aby ofiary narkomanii i wszystkich innych form uzależnienia, przy wsparciu wspólnoty chrześcijańskiej, znalazły w mocy Boga Zbawiciela siłę potrzebną do radykalnej odmiany życia.

Intencja misyjna:

Aby Kościoły Ameryki Łacińskiej dalej prowadziły misję kontynentalną, której inicjatorami są tamtejsi biskupi, wiążąc ją z powszechnym zadaniem misyjnym ludu Bożego.

KS. TADEUSZ RERON

Stałem się wszystkim dla wszystkich,...
(1 Kor 9)

Minionego lata w dniach 9-16 sierpnia my, Czworkowicze, wychowankowie ks. Aleksandra Zienkiewicza, Wujka, legendarnego wrocławskiego duszpasterza akademickiego, wyruszyliśmy w podróż na Kresy, jego szlakiem. W sercach swoich mieliśmy trzy intencje naszej peregrynacji:

- 100. rocznicę jego urodzin (12 sierpnia 1910 r.),
- 15. rocznicę jego śmierci w opinii świętości (21 listopada 1995 r.),
- nieustanną modlitwę o beatyfikację Drogiego nam kapłana.

Wujek to dla nas autorytet moralny, godny naśladowania wzór świętości kapłańskiej, a dla nowogrodzian rektor białej Fary, jedyny kapłan w okolicy podczas wojny i okupacji, kapelan sióstr nazaretanek i najważniejszy świadek „przyjętej ofiary ich życia” (1 sierpnia 1943 r.) – wyniesionych przez Jana Pawła II do chwały błogosławionych 5 marca 2000 r.

Oto zapiski z podróży.

Wujkową drogą

HALINA STYŚ

Zapiski z podróży na Kresy śladami ks. Aleksandra Zienkiewicza

Poniedziałek, 9 sierpnia

Z Wrocławia świtem, pod duchową opieką ks. Jerzego Witczaka i logistyczną Jacka Ferenca, kierującego „Pelegrinusem”, wyjechaliśmy sprzed gotyckiego kościółka św. Marcina, przy bulwarze ks. Aleksandra Zienkiewicza. Ruszyliśmy w pełni mocy Ducha Świętego, z nadzieją opieki Matki Bożej.

Wtorek, 10 sierpnia

Rankiem przekroczyliśmy granicę, powitaliśmy Białoruś; słoneczny pejzaż pól, łąk, jezior i lasów Polesia. Od tej chwili już do końca naszego pielgrzymowania na Kresy, staraliśmy się uważnie patrzeć na miejsca, które widział i które były drogie sercu Wujka, i za którymi tęsknił za życia. W tej atmosferze zabrzmiały dźwięczne słowa często przez niego śpiewanej piosenki „Polesia Czar”:
.... to dzikie knieje, moczary ... to dziwny wichru jęk ...

W tym dniu naszego odkrywania Wujkowych śladów, zatrzymaliśmy się w miasteczku Janów Poleski przy kościele Podniesienia Krzyża, w miejscu kultu upamiętniającego męczeńską śmierć św. Andrzeja Boboli. Nościł go w swoim sercu ks. Wujek z wielu powodów. Był bowiem, tuż po święceniach kapłańskich, świadkiem jego kanonizacji w Rzymie (1938 r.), gdzie odprawił swoją prymicyjną Mszę Świętą w bazylice II Gesu.



Wnętrze Katedry w Pińsku

Następnym miejscem, w którym zatrzymaliśmy się był Pińsk; miasto nad Piną, serce Polesia. Miasto młodości, studiów teologicznych i święceń kapłańskich ks. Aleksandra Zienkiewicza, siedziba młodej diecezji, której biskupem był Sługa Boży abp Zygmunt Łoziński. Dziękowaliśmy Bogu za jego święte kapłaństwo, prosiliśmy też o wstawiennictwo w sprawie beatyfikacji ks. Aleksandra.

męczeńską s. Ewa i Wanda, niepokalanki) oraz w Nowojelni, Brzozówce, Stołowiczach, Snowie i w Czombrowie.

Czwartek, 12 sierpnia

Dzień urodzin ks. Aleksandra Zienkiewicza. Uczestniczyliśmy we Mszy św. dziękczynnej za jego życie. Czuliśmy

Wujkową drogą

 Dokończenie ze str. 7

duchową więź z tymi, którzy pozostali w kraju i w tej samej intencji licznie zgromadzili się we Wrocławiu na Eucharystii w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej.

Rozumieliśmy głębiej, że owoce kapłańskiego powołania Wujka, którego niegdyś w Pińsku wyświęcił biskup Bukraba, nie zostały zmarnowane. Bowiem wypełnił gorliwie służbę kapłańską integrując rodaków po 1946 roku we Wrocławiu; wydziedziczonych tak jak on z małych ojczyzn. Uczył nas miłości bliźniego. Każdego z nas znał z imienia, ufał, wspierał zagubionych i za nas wszystkich nieustannie się modlił. Głosił nam pod „Czwórką” Słowo swoim życiem kapłaństwa Chrystusowego, pokazywał świętość powołania. Miłość była imperatywem jego kapłaństwa, dlatego spalał się w Bożej służbie niczym żertwa. Prosił się tego poranka Pana o beatyfikację tego, który po śmierci – ufamy – ogląda święte Oblicze Chrystusa twarzą w twarz.

Tego samego jeszcze dnia, przeżyliśmy podczas „pogodnego wieczoru” wyjątkowe chwile z dwóch powodów. Nieoczekiwanie odwiedził nas w domu siostr wnuk Antoniego, brata ks. Wujka – Jacek Zienkiewicz. Z radością powiadomił nas, że właśnie wraca z Duniłowicz, gdzie na miejscowym cmentarzu rzymsko-katolickim odnalazł pięć mogił z rodziny Zienkiewiczów (wymienił imiona: Maria, Bronisława, Maciej, Józef i Bogumił). Doświadczaliśmy tego wieczoru jeszcze kolejnej radosnej chwili – opowieści Joasi, Basi, Elżbiety i Magdy, które pojechały do Lembówki, miejsca urodzin Wujka. Były też w świątyni pod wezwaniem Najświętszej Trójcy w Duniłowiczach, gdzie rodzice ochrztili syna Aleksandra. W tej miejscowości był uczniem



Fot. Józef Kurojka



Fot. Maria Kurojka

Msza święta dla pielgrzymów w Ostrej Bramie.

szkoły powszechnej, i z tego miejsca wyruszył w świat do szkół...

W Lembówce widziały ten sam stary krzyż, milczący świadek minionej historii rodzinnej Zienkiewiczów oraz stare kobiety, mówiące piękną śpiewną polszczyzną. Jedna z nich ze wzruszeniem mówiła: ... *Zienkiewicz* była to liczna, uboga, ale święta rodzina! Inna przypominała sobie, że to ks. Aleksander jako młody wikary, tutaj, w rodzinnej Lembówce, przygotował ją do Pierwszej Komunii Świętej, że do końca życia będzie pamiętać swoją pierwszą spowiedź u tego kapłana.

Sobota, 14 sierpnia

Wyruszyliśmy w drogę, w stronę Wilna. To był ostatni etap „Wujkowej drogi”... śladami obecności i realizacji jego powołania kapłańskiego.

Na dłuższą chwilę zatrzymaliśmy się też na Batorówce, w lesie brzozowo-sosnowym pod krzyżem i symboliczną mogiłą miejsca męczeńskiej śmierci Sióstr Nazaretanek. Niejednej i niejednemu z nas kołatało w sercu wspomnienie ks. Wujka z ostatnich tygodni ukrywania się w Nowogródku, gdy z heroiczną odwagą i determinacją, jeszcze przed tzw. „repatriacją” ze strony Sowieców, podjął decyzję ekshumacji ich doczesnych szczątków. W dniu 19 marca, w uroczystość św. Józefa, zorganizował i prowadził procesję żałobną. Siostry wracały w białych trumnach, w bieli śniegu, na saniach, do białej Fary. Wróciły do swej polskiej świątyni, witane głosem dzwonu. Poświęcił też przed Farą mogiłę, w której znalazły miejsce swojego wiecznego spoczynku. Zadbaliśmy wcześniej o przygotowanie kamienia z wrytymi po polsku słowami: *Tu spoczywają zwłoki 11 sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu, zamordowanych przez hitlerowców 1 sierpnia 1943 roku.*

15 sierpnia, niedziela

Wilno. Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Cóż za radość! Wczesnym świtem znaleźliśmy się w Ostrej Bramie, w kaplicy Matki Bożej. Przeżyliśmy Mszę św. u stóp Tej, która przed wiekami pierwsza przyjęła słowo Boga. Pamiętaliśmy, że Wujek głosił wiarę radosną choć radykalną, że miał świetny słuch, że pięknie śpiewał altem, że najzwyczajniej lubił śpiew. Dla niego pieśń była nie tylko elementem pewnego rozluźnienia, ale jednym ze sposobów wyrażania miłości i uwielbienia Boga.

16 sierpnia, poniedziałek

W godzinach wieczornych wróciliśmy do Wrocławia. Dla nas były to ważne rekolekcje w drodze, w intencji najważniejszej dla nas modlitwy – o beatyfikację ks. Aleksandra Zienkiewicza, Wujka. Był i pozostanie zawsze kapłanem – jak żaden inny w naszym życiu, dla którego świętość okazała się codziennością. Tym, który swoim życiem dał świadectwo wierności słowom Apostoła Narodów, by być wszystkim dla wszystkich. Tu, we Wrocławiu, mieście nad Odrą Wujek, ks. Aleksander Zienkiewicz, własnym życiem pisał piątą Ewangelię.

HALINA STYS

Trudne małżeństwa

ILONA MIGACZ

– Moje małżeństwo od początku należało do trudnych – Jan jest po ślubie 23 lata. – Żona była zawsze „na nie”. W odpowiedzi na każde moje słowo czy propozycję słyszałem tylko to jedno słowo: „nie” – wspomina. – Jeszcze trudniej stało się, gdy na świecie pojawiły się dzieci. Buntowała je przeciw mnie, negowała moje decyzje. Nigdy nie powiedziała „idźcie do taty”, tylko „idźcie do niego”. – Po latach upokorzeń, postanowiłem tę sytuację zmienić – podejmuje po chwili opowieść Jan. – Wyprowadziłem się – wyznaje. – W mojej intencji miał to być manewr strategiczny. Chciałem, wyznaczyć granicę, odciąć się od tego co za nami. Miałem nadzieję, że żona zastanowi się nad tym co robi. Tymczasem po dziesięciu dniach żona złożyła wniosek o rozwód...

Po pierwsze: wierność

Jan jest jednym z członków Wspólnoty Trudnych Małżeństw „Sychar”. U podstaw grupy leży wiara, że każde małżeństwo sakramentalne, przeżywające nawet najtrudniejszy kryzys, da się uratować. – Zawsze istnieje szansa odrodzenia małżeństwa, nawet w sytuacji po ludzku niemożliwej – członkowie Sychara są o tym przekonani. – Warunek jest jeden: współpraca z Jezusem. – W praktyce wyrażamy to poprzez niewchodzenie w ponowne związki – wyjaśnia Elżbieta. – Chcemy być wierni przysiędze małżeńskiej, jaką składaliśmy małżonkowi. Chcemy również zachować wierność łasce, jaką otrzymaliśmy, gdy decydowaliśmy się na przyjęcie sakramentu małżeństwa – podkreśla. – Nie chcę żyć tak, jak moje koleżanki – dodaje stanowczo Maria. – Wiele znajomych i zaprzyjaźnionych małżeństw rozpadło się. Moje koleżanki rozpaczają przez jakiś czas a potem ... szukają nowego męża, przyjaciela, partnera. Ja, ze swoją wiernością i trwaniem przy mężu, wprawdzie symbolicznym bo nie mieszkamy razem, uchodzę za dziwadło – mówi z żalem. – A najczęstszą radą jaką słyszę jest: „daj sobie spokój, po co masz się męczyć, znajdź sobie kogoś”. Odpowiadam na to: „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela”. Nie można zrezygnować z sakramentu, czy go odwołać. Jeśli w sposób sakramentalny zostałam żoną to tylko śmierć zwalnia mnie z tego obowiązku – mówi stanowczo.

– To jest postawa godna podziwu – komentuje małżeństwo psychologów Anna i Łukasz Dracz. – Szczególnie w naszych czasach, gdy panuje filozofia „wymiany na nowy model”, dbania o siebie, stawiania ponad wszystko swoich potrzeb. Wierność wartościom, reprezentowana przez członków wspólnoty Sychar jest budująca – mówią zgodnie.

– Jest jeszcze jedna, bardzo istotna sprawa. Z psychologicznego punktu widzenia są niewielkie szanse, by nowy związek był dużo lepszy od pierwotnego – dodaje Łukasz Dracz. – Błędy, niedociągnięcia nie tkwią „gdzieś tam” lecz są w nas – w naszych nawykach, sposobie myślenia. Jeżeli popełniliśmy błędy w pierwotnym związku, jest ogromna szansa, że wejdziemy z nimi w powtórny związek, że będąc z nowym partnerem powtórzymy stare zachowania, które doprowadziły do rozpadu związku sakramentalnego – przypomina Łukasz a Anna dodaje – podstawą każdego związku między ludźmi jest zaufanie. A u początku drugiego „małżeństwa” siłą rzeczy leży zdrada, niedotrzymanie obietnicy. Jaką pewnością może mieć „drugi małżonek”, że tym razem jego partner pozostanie wierny?

Naprawić małżeństwo to naprawić siebie

– Naprawę naszych małżeństw zaczynamy od naprawy siebie – dekla-



Dokończenie na str. 10

Trudne małżeństwa

 Dokończenie ze str. 9

rują członkowie „Sychara”. – Przede wszystkim staramy się naprawić nasze relacje z Panem Bogiem, umocnić je, zaufać Panu Bogu całkowicie i – przede wszystkim, uwierzyć, że jest On zdolny z każdego zła i trudnej sytuacji wyprowadzić dobro. Wierzmy, że kryzys, jaki przeżywamy został nam dany „po coś”. By odnowić, odświeżyć wiarę? Przyjrzyć się naszym relacjom z ludźmi? Kryzys powoduje, że stawiamy sobie na nowo podstawowe pytania, a naszym zadaniem jest znaleźć – lub choćby spróbować znaleźć, na nie odpowiedź. Temu służą wspólne spotkania modlitewne, rekolekcje.

– Spotykamy się nie po to, by biadolić nad naszym losem, narzekać na współmałżonka, zrzucać na niego całą winę – mówi stanowczo Elżbieta – ale by stać się lepszymi, by wzrastać w wierze. Modlimy się o siły do pokonywania trudności, o wytrwałość w kryzysie. Wspólnoty Trudnych Małżeństw na swoich spotkaniach realizują program „Żyć w prawdzie. 12 kroków ku pełni życia”. Formułując taki sposób pomocy małżonkom, ks. Maksym Popow, Jacek Racięcki i Rafał Porzeziński stworzyli narzędzie do walki z grzechem codziennym i złymi nawykami. – Przejście drogi pomogło mi odzyskać wewnętrzny spokój oraz odzyskać dobrą samoocenę – dzieli się Halszka, której świadectwa umieszczonego na stronie internetowej Sychara wysłuchało ponad 600 osób. – Gdy odszedł mój mąż, a małżeństwem byliśmy 26 lat, grunt osunął mi się spod nóg. Dla mnie to był koniec wszystkiego, całego dotychczasowego życia – mówi otwarcie. – Tym bardziej że cios spadł na mnie zupełnie nieoczekiwanie. Byłam szczęśliwą żoną, czułam się kochana. Halszka nie chce wracać do tamtych dni. Nie chce pamiętać tamtego bólu i rozczarowania. Dodaje tylko, że do pracy zawodowej wróciła po pół roku. Dopiero po takim czasie była w stanie skupić się na pracy umysłowej, podjąć w pełni codzienne obowiązki. Halszce pomogły spotkania

Wspólnoty Trudnych Małżeństw i droga „Żyć w prawdzie”. – Najpierw poprzez rozmowy z członkami wspólnoty zrozumiałam, że nie jestem sama, że wiele osób przeżywa podobne problemy, jak ja. Pomogła modlitwa. Poczułam, że Bóg nie jest siłą „gdzieś”, „jakaś”, ale jest Osobą, realną i realnie, prawdziwie nam – mi pomagającą. To dzięki Niemu odnalazłam ponownie sens życia i odbudowałam swoje poczucie własnej wartości. Teraz



wiem, co jest w życiu najważniejsze. Może to właśnie doprowadziło do rozpadu mojego małżeństwa – zastanawia się Halszka. – Niewłaściwa hierarchia wartości? Najpierw mąż, dzieci a Pan Bóg gdzieś przy okazji, po drodze?

Razem, choć osobno

Halszka i jej mąż nadal nie są razem. – Moim największym marzeniem jest ponowne scalenie mojego małżeństwa – dzieli się Jan – ale do tego trzeba dwojga. Żona jeszcze nie jest gotowa – mówi. – Nie doradzamy rozvodu w żadnej sytuacji – podkreślają członkowie wspólnoty. – Jednak elementem naprawy związku małżeńskiego jest zaakceptowanie sytuacji takiej jaka ona jest. W danym momencie i czasie. Czasem trzeba po prostu bezradnie rozłożyć ręce – tłumaczy. – Tym bardziej, że nie każde małżeństwo można, ale i nie każde

warto, scalać – podkreślają Anna i Łukasz Dracz. – Czasami trzeba powiedzieć stop. Mamy tu na myśli sytuacje, gdy dochodzi do przemocy, do silnego wykorzystywania jednego z małżonków, gdy małżonek okazuje się psychopata, czyli osobą niezdolną do obdarzenia miłością, byłyby to także przypadki silnego uzależnienia od alkoholu czy środków psychotropowych. Doradzanie, pomoc małżonkom pozostającym w kryzysie to odpowiedzialne i bardzo trudne zadanie – podkreślają. – Tu trzeba rzetelnej wiedzy psychologicznej i ... niezgłębionych pokładów delikatności, wyczucia, empatii.

– Jednak – dla Sychara to sprawa pierwszorzędna – czym innym jest rozpad małżeństwa, prawna separacja, w skrajnych przypadkach rozwód cywilny, a czym innym jest wejście w powtórny związek. Jesteśmy osobami, które na to ostatnie się nie godzą.

– Wyprowadziłem się z domu dwa lata temu – kończy swoją opowieść Jan. – Cały czas staram się być blisko żony, dzieci. Starannie ważę każde słowo w rozmowach z żoną, staram się nie wchodzić w konflikty, nie zaoigniać sytuacji. Staram się pokazać, że nadal mogą na mnie liczyć. Ostatnio żona poprosiła mnie, bym pozmieniał lampy w naszym, niegdyś wspólnym, domu. Po skończonej pracy podziękowała mi. To było pierwsze w życiu „dziękuję”, jakie od niej usłyszałem.

ILONA MIGACZ



Sychar.org

Informacje o Wspólnocie Trudnych Małżeństw „Sychar”, w tym daty i miejsce spotkań we Wrocławiu można znaleźć na stronie www.sychar.org

Każdy z nas nieraz słyszał fragment Ewangelii zaczynający się od tych słów. Rzadko jednak zastanawiamy się nad ich sensem. Zapewne nikt nie przeprowadził odpowiednich badań, które potwierdziłyby zasadność powyższego twierdzenia. Przekonywać o niej zdaje się jednak powszechność zjawiska wywyższania. Stykamy się z nim, choćby słuchając wypowiedzi polityków, działaczy różnych szczebli, z których wielu zdaje się mieć poczucie własnej niezwykłości i misji do spełnienia, zapominając, że ich rolą winna być służba społeczeństwu, a nie zaspokojenie własnych ambicji.

Kto się wywyższa...

JAN KONRAD GÓRECKI

Podział

Wywyższanie się jest powszechne także i w naszym życiu codziennym. Urzędnik często traktuje petenta jak intruza, przed którym raczej stara się spiętrzyć przeszkody niż mu pomóc, a przede wszystkim chcąc pokazać, „kto tu rządzi”. Lekarz wynosi się ponad pacjenta, nie racząc wyjaśnić mu zastosowanego sposobu leczenia, działania leków, bo przecież „kompetentny jest tylko on”. Kierowca autobusu, motornicz czy tramwaju uważa, że nie on jest dla pasażerów, ale oni dla niego. Potrafi zamknąć drzwi przed nosem spieszącego starszego człowieka, nie odpowiedzieć na pytanie o godzinę odjazdu. Przykłady można by mnożyć bez końca, każdy z nas mógłby podać ich wiele.

Zadziwiające jest, jak niewiele potrzeba człowiekowi, by czuć się lepszym niż inni. Mieszkający w willi uważa się za godniejszego od mieszkającego w bloku. Jadący mercedesem z lekceważeniem patrzy na kierującego skodą. Ten, kogo stać na dalekie wojaże, uważa, że w Polsce „nie ma nic interesującego do zwiedzania”. Człowiek mający wyższe wykształcenie z lekceważeniem odnosi się tych, którzy wykształcenia nie posiadają. Wydaje mu się, że oni niczego nie rozumieją.

W poprzednim ustroju, który samozwańczo nazywał siebie „ustrojem sprawiedliwości społecznej”, w którym rzekomo rządzili robotnicy i chłopci, ci do których rzeczywiście należała władza z pogardą odnosili się do ludzi pracujących fizycznie, określając ich mia-

nem „roboli”. A to właśnie ci „roboli” najsilniej i z największą determinacją upomnieli się o prawdę, wolność i godność człowieka. To przecież głównie dzięki nim upadł ustrój zbudowany na kłamstwie, zniewoleniu i pogardzie dla człowieka. Tamten ustrój upadł, ale postawa pozostała. Wydaje się być mocno zakorzeniona w polskiej świadomości – być może jako składnik kultury szlacheckiej, która przez wieki kształtowała naszą mentalność, a której jednym z haseł było: „Zastaw się, a postaw się”.

Jaką pełnisz funkcję?

Jednym z aspektów wywyższania się jest też ocenianie innych według tego, jakie funkcje pełnią. I tak często przyjmuje się, że minister, poseł, sędzia, profesor to osoby, niejako z założenia, godne wyższego szacunku niż np. szewc, kelnerka czy ekspedientka. Z reguły zupełnie inaczej odnosimy się do osób z pierwszej grupy wymienionych niż do osób z drugiej. Oczywiście często tak jest, że tym pierwszym nic nie można zarzucić, ale bywa i tak, że poseł okazuje się pozbawionym zasad kombinatorem, sędzia współpracuje z przestępcami, profesor wypowiada okropne brednie. Nie warto więc na podstawie zewnętrznych (formalnych) wyznaczników oceniać ludzi. W ogóle, jeśli już musimy to robić, lepiej stosować kryterium etyczności, zwracać uwagę przede wszystkim na to, jakim kto jest człowiekiem. Człowiekiem jest się bowiem nieustająco, a senatorem, dyrektorem, przewodniczącym tylko w określonym miejscu, w określonym czasie.

W przestrzeni życia społecznego postawa wywyższania się jest bardzo dokuczliwa, sprawia że owa przestrzeń staje się terenem nieustającej rywalizacji, a często i bezpardonowej walki, zamiast być terenem współdziałania i wzajemnej pomocy („Jeden drugiego brzemiona noście”). Drugi człowiek jawi się jako konkurent, nierzadko jako wróg. Otwarcie się jednostki na tę rywalizację, na tę walkę skutkuje nieustającą

frustracją, bo przecież zawsze jest wielu, którzy mają więcej, którzy zajmują wyższe stanowiska, którym lepiej się w życiu powiodło. Często dzieje się też tak, że chcąc wywyższyć siebie, poniża się innych, przemilczając, deprecjonując ich działania, osiągnięcia, odmawiając tych praw, które dla siebie uważa się za niezbywalne.

Odpowiedź chrześcijan

Postawa, którą tu opisuję, jest obca „duchowi” naszej religii, a niestety, nie są od niej wolne także osoby wierzące. Często zupełnie nie pamiętamy, że chrześcijaństwo rozpowszechniali ludzie prostych profesji. A i w bliższych nam czasach znajdujemy przykład „sukcesu” osiągniętego przez osobę, której nikt by o to nie podejrzewał. Niezwykle nośna, nie tylko duchowo, ale i intelektualnie, wizja Bożego miłosierdzia została nam przekazana nie przez jakiegoś wszechstronnie wykształconego teologa czy filozofa, ale przez „prostą”, nieposiadającą wykształcenia zakonnicę. Wywyższanie się pozostaje w sprzeczności z chrześcijańską wizją człowieka jako dziecka Bożego – w tej perspektywie wszyscy ludzie są równi. A ta perspektywa dla nas, chrześcijan, powinna być przecież najważniejsza. Wywyższanie się pozostaje też w sprzeczności z przykazaniem: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego”. Kochając, nie czujemy



Kto się wywyższa...

 Dokończenie ze str. 11

potrzeby wywyższenia siebie, a raczej oddania.

W społeczeństwie wielorakie różnice między ludźmi są nieuniknione. Zawsze będą bardziej wykształceni i mniej, bogatsi i biedniejsi, lepiej sobie radzący w życiu i gorzej. Jeśli jesteśmy w którejś z tych uprzywilejowanych grup, nie powinniśmy traktować tego jako powodu do patrzenia na innych z góry. Posiadane dobra (w postaci zdolności, majątku, stanowiska) winniśmy traktować jako dar, którym warto czy nawet trzeba dzielić się z innymi. Będąc bardziej wykształconym można starać się pomagać innym w rozumieniu świata czy wybranej dziedziny wiedzy, zamiast pysznić się swą „mądrością”, wprawiając innych w zakłopotanie i poczucie gorszości. Mając więcej pieniędzy można ich część przeznaczyć na obiady dla niedożywionych dzieci, wspomóc jakąś instytucję pożytku społecznego. Mając możliwość kształtowania prawa, zasad działania gospodarki, warto pamiętać o tych najuboższych, by to prawo i te zasady nie były dla nich krzywdzące.

W zjawisku wywyższania się jest pewien aspekt, który pozwala spojrzeć na nie z nieco innej perspektywy. Otóż psychologowie zgodnie twierdzą, że osoby o silnej potrzebie wywyższenia się w istocie czują się od innych gorsze, mają obniżone poczucie własnej wartości. Tak więc ludzie, którzy na zewnątrz prezentują postawę wyniosłości, wyższości w głębi duszy czują się mali, słabi. Jako tacy wydają się więc godni współczucia i pomocy. Jak można pomóc? W wymiarze jednostkowym – często pomocna jest już sama autorefleksja, dogłębne zastanowienie się

nad własnymi działaniami, wyborami, wartościami, które się preferuje. Jeśli postawa wywyższania się ma charakter obsesyjny, dotknięty nią człowiek rywalizuje, porównuje się z innymi bez przerwy, we wszystkich możliwych sytuacjach chce być lepszy (co dla psychiki jest bardzo wyniszczające), przydatna mogłaby być specjalistyczna pomoc psychologiczna.

W wymiarze życia społecznego problem wydaje się trudniejszy. Można by tu postulować wybór takich polityków, takich opcji, które działają na rzecz dobra maksymalnie dużej ilości osób, które przeciwdziałają postępującemu rozwarstwianiu się społeczeństwa, powiększaniu dysproporcji między bogatymi i biednymi. Problem jednak w tym, że politykami są zwykle ludzie o szczególnie rozwiniętej potrzebie wywyższania się. Jako takim jest im na ogół obce takie myślenie. Często istnieje też głęboki rozdźwięk pomiędzy deklarowanymi i praktycznie realizowanymi zasadami, trudno więc zawczasu rozpoznać przyszłe działania i ich skutki.

Niemalą rolę w przeciwdziałaniu postawie wywyższania się i jej wielorakim negatywnym skutkom mogliby odegrać też księża w swej codziennej posłudze i nauczaniu. Bardzo przydatne byłoby większe zwracanie uwagi na problematykę społeczną i ukaazywanie jej w kontekście nauk Ewangelii, a także zachęcanie do takich postaw, w których dostrzec by można rzeczywiste kierowanie się miłością bliźniego. Wyrazem naszej wiary jest przecież nie to, co deklarujemy, ale to, co czynimy.

JAN KONRAD GÓRECKI

Świętując 150 lat pobytu sióstr boromeuszek w Brzegu Dolnym, z wdzięcznością i w poczuciu odpowiedzialności spoglądamy wstecz na minione lata i na ludzi, którzy z wielkim poświęceniem, kierowani wiarą rozpoczynali nowe dzieła na nowej ziemi. W szczególny sposób kierujemy nasze spojrzenie na początki działalności opiekuńczo-charytatywnej Zgromadzenia w Brzegu Dolnym, która stanowi historyczny początek obecnego Szpitala Miejskiego i zorganizowanej w mieście opieki zdrowotnej.

150-letnia historia posługi boromeuszek w Brzegu Dolnym rozpoczęła się w wieku XIX. Liczny napływ nowych powołań oraz zapotrzebowanie wielu miejsc na posługę sióstr wobec ubogich i chorych, spowodował szybki rozwój Zgromadzenia. W samym tylko XVIII wieku Zgromadzenie Sióstr Boromeuszek założyło we Francji ok. 50 nowych placówek, i chociaż jego rozwój zahamowała Rewolucja Francuska, to jednak jego duch przetrwał i rozwinął się z jeszcze większą mocą w wieku XIX. Boromeuszki przekroczyły granice Francji i w szybkim tempie obejmowały swoją posługą miłosierdzia coraz to nowe tereny. W 1837 r. siostry boromeuszki przybyły do Pragi podejmując opiekę nad niewidomymi w Zakładzie dla Ociemniałych. Po 11 latach, siostry wyruszyły stamtąd na ziemię śląską, aby odtąd już na stałe być z tą ziemią związane. W 1848 r. zostały poproszone przez ówczesnego biskupa wrocławskiego, Melchiora Diepenbrocka o objęcie pielęgnacją chorych w księżęco-biskupim szpitalu głównym w Nysie oraz o prowadzenie katolickiej szkoły średniej dla dziewcząt, w celu zabezpieczenia młodzieży i rodzin przed wpływem

protestantyzmu. Podobnie jak wcześniej, tak i tutaj na Śląsku, Zgromadzenie rozwijało się dość prężnie, tak iż w 1857 r. uzyskało aprobatę Stolicy Apostolskiej na utworzenie autonomicznej gałęzi Kongregacji Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza. Pierwszą przełożoną generalną śląskiej gałęzi sióstr boromeuszek została Matka Helena Tichy (1822-1886).

Założenie placówki

Założenie placówki w Brzegu Dolnym przypada na rok 1860, w czasie kiedy właścicielką ordynacji dolnobrzeskiej była hrabina Tony Lazareff-Hoym (1849-1881). To ona m.in. przyczyniła się do odremontowania kaplicy św. Jadwigi i założenia w 1828 r. na podarowanej przez siebie ziemi cmentarza przy tejże kaplicy. Hrabina, widząc trudną sytuację zdrowotną tutejszej ludności, wobec braku fachowej opieki lekarskiej – pomocy medycznej udzielał niejaki Zorn, praktykujący w charakterze felczera do 1863 r., zwróciła się do Domu Generalnego Sióstr Boromeuszek w Nysie z prośbą o siostry, które zajęłyby się pielęgnacją chorych na terenie Brzegu Dolnego. Za zgodą ówczesnego ordynariusza wrocławskiego, księcia bp. dr. Heinricha Förste-

150 LAT OBECNOŚCI I POSŁUGI SIÓSTR BOROMEUSZEK W BRZEGU DOLNYM

Wobec człowieka potrzebującego miłosierdzia

S. ALEKSANDRA NADOLSKA

ra (1853-1881) i przełożonej generalnej m. Heleny Tichy, 4 listopada 1860 r. przybyły do Brzegu Dolnego trzy pierwsze siostry boromeuszki: s. Ferdynanda Kraus, s. Peregrina Schmit i s. Serafina Gruner. Utworzyły one małą wspólnotę zakonną, której pierwszą przełożoną została s. Ferdynanda Kraus, a zamieszkały w przekazanym przez hrabinę małym domku przy parku. Siostrom powierzono ambulatoryjną pielęgnację chorych w ich mieszkaniach oraz prowadzenie małego szpitalika, posiadającego początkowo 3 łóżka. Ordynaci zobowiązali się do wypłacania pewnej kwoty na opiekę nad chorymi, dla lekarza i na utrzymanie apteki szpitalnej. Już w następnym roku, dzięki przybyciu czwartej boromeuszki, siostry rozszerzyły swoją działalność o nauczanie miejscowych dzieci i młodzieży robót ręcznych.

Stale wzrastająca liczba podopiecznych, przymusiła s. Ferdynandę Kraus, do podjęcia decyzji o wybudowaniu nowego, większego budynku, który pomieściłby wszystkie prowadzone już formy działalności. Dzięki zebranym funduszom i wsparciu finansowemu, m.in. hrabiny Lazareff-Hoym, jak i Kurii Biskupiej, w latach 1866-1867 został wybudowany dom pw. św. Jadwigi, przy drodze prowadzącej do Warzynia, naprzeciw kaplicy św. Jadwigi. Równocześnie została powiększona do 10 liczba stałych łóżek w szpitalu, a liczba przyjętych sierot do 70. Ponadto siostry mogły teraz przyjmować także nieuleczalnie chorych, jak i chorych psychicznie. Życzliwość, z jaką spotykały się siostry, jak i docenianie prac przez nie spełnianych, widoczne były na każdym kroku. Wyrazem tego są stojące do dziś, podarowane przez hrabiego Oriolę z Pogolewa Małego dwie baroko-

we figury naturalnej wielkości z 1774 r., wykonane w piaskowcu – Matki Bożej z Dzieciątkiem na ręku i św. Jadwigi, które miały upiększyć teren jak i podkreślić jego religijny charakter. Działalność prowadzona przez siostry boromeuszki w mieście i okolicach nie wyłączyła ich z biegu historii. Wojny toczące przez Prusy w latach 1864-1871 spowodowały



Dom sióstr boromeuszek w Brzegu (widok przedwojenny)

powołanie na front 45 rezerwistów dolnobrzeskich oraz jedynego tutejszego lekarza. Do pielęgnacji rannych żołnierzy wezwano też siostry boromeuszki, w tym cztery z Brzegu Dolnego. Dwie z nich pielęgnowały rannych żołnierzy na polu walki (s. Sylwana i s. Paula dostały się aż do Francji), a dwie pracowały w szpitalu w Wołowie.

Kolejne lata zwracały uwagę sióstr na coraz to nowe potrzeby mieszkańców Brzegu Dolnego. Jedną z nich była konieczność zaopiekowania się najmłod-

szymi dziećmi w wieku przedszkolnym. Dlatego też w 1882 r. siostry boromeuszki urządziły w budynku klasztornym przedszkole dla miejscowych dzieci, nad którym opiekę sprawowała jedna z sióstr boromeuszek. Z tego przedszkola mogły korzystać dzieci z rodzin katolickich, jak i ewangelickich, a liczba ich dochodziła do 70. Dzieci wyznania ewangelickiego przebywały u sióstr do czasu wybudowania przez parafię ewangelicką własnego przedszkola. Trudny okres Kulturkampfu (1872-1887) przyniósł Kościołowi ograniczenie działalności, zwłaszcza na polu oświatowym i opieki nad dziećmi. Pozwalano jedynie na działalność pielęgnacyjną. Siostrom boromeuszkom odebrano szkoły i wychowanie dzieci, zabroniono przyjmowania nowych członkiń. Zgromadzenie zostało zmuszone do zamknięcia 19 domów na terenie Prus. Były to przede wszystkim sierocińce, internaty, przed-

szkola i szkoły gospodarcze. Podobny los spotkał też placówkę dolnobrzeską. Siostrom zostały odebrane wszystkie dzieci. Na ich miejsce zaczęto przyjmować dorosłych wymagających stałej opieki medycznej. Po ustaniu prześladowań Kulturkampfu siostry wznowiły działalność opiekuńczo-wychowawczą wśród dzieci przedszkolnych jak i sierot, prowadząc ją do czasu II wojny światowej.

 Ciąg dalszy na str. 14

Wobec człowieka potrzebującego miłosierdzia

 Ciąg dalszy ze str. 13

W tym czasie jednak nadal rozszerzano infrastrukturę opiekuńczo-medyczną. W 1895 r. wybudowano nowy dom pw. św. Anny dla chorych umysłowo. Poszerzono też miejsca dla kuracjuszy przebywających tu w celach rehabilitacyjnych, dla których przeznaczono cały dom św. Jadwigi. W tym czasie nastąpiła dalsza rozbudowa szpitala. Powstał oddział chirurgiczny z salą operacyjną, opatrunkową i salami dla chorych. Jednocześnie utrzymywano troskę o wysoki poziom opieki medycznej poprzez korzystanie z najnowszych osiągnięć ówczesnej medycyny. Rocznie przez szpital przechodziło ok. 200 chorych, objętych całkowitą opieką medyczną. Wielkie znaczenie dla dolno-brzeskiej placówki sióstr boromeuszek miały starania drugiej przełożonej generalnej, m. Zofii Watteyne o utworzenie na tym terenie domu dla starszych sióstr wraz z domem wypoczynkowym dla ogółu ludności. Po otrzymaniu zgody od wikariusza kapitulnego, bp. pomocniczego dr. Hermanna Gleicha oraz ze strony państwowej, w 1887 r. rozpoczęto budowę głównego gmachu – domu dla sióstr starszych, schorowanych i emerytek, które tu w spokoju miały spędzić ostatnie lata swojego życia. Budowę ukończono w 1900 r. Od tamtej pory liczba przebywających tam sióstr stale wzrastała, aby dojść w okresie międzywojennym do 140. Z uwagi na nowe potrzeby, w styczniu 1918 r. rozpoczęto rozbudowę dotychczasowego szpitala pod kierownictwem mistrza budowlanego z Wrocławia, p. Jarosza i przełożonej lokalnej, s. Longiny Nowag. Jednym z podstawowych celów tej budowy było zapewnienie odpowiedniego zaplecza gospodarczego dla prowadzonych tu dzieł pielęgnacyjno-opiekuńczych, tak aby placówka mogła należycie spełnić swe zadania. Kolejno remontowano też domy wcześniej zbudowane, przystosowując je do nowych warunków i wyposażając w nowe urządzenia i maszyny. W 1932 r. w dolno-brzeskiej placówce przebywało 118 sióstr. Z chwilą wybuchu wojny, dla sióstr boromeuszek otwierało się nowe pole pracy. W początkowym okresie I wojny światowej rannych żołnierzy pielęgnowano w tutejszym domu św.

Jadwigi. Od 1916 r. dom przyjmował przybywających tu na kurację rekonwalescentów. Inna sytuacja była w czasie II wojny światowej. Z początkiem wojny zaznaczył się większy napływ chorych do szpitala, a to w związku z budową na tymże terenie fabryki „Anorgany”, produkującej chemiczne środki bojowe. W fabryce, w której zatrudniano około 10 000 osób, dochodziło często do wielu wypadków, a poszkodowani kierowani byli do szpitala sióstr boromeuszek przy Alejach Jerozolimskich. Ponadto w czasie działań wojennych umieszczono w szpitalu jeńców różnych narodowości, jak Francuzów, Włochów, Polaków, Anglików i Rosjan.

Trudne lata

Wkroczenie do Brzegu Dolnego, w styczniu 1945 r. wojsk radzieckich przyniosło nie tylko nowy niepokój, ale i liczne szkody. Eksplodujące pociski spowodowały wypadanie szyb, zniszczenie ogrzewania, spalona została stodoła z niewymłóconym zbożem i elektryczną młockarnią. Niedożywienie i zimno były powodem chorób, a szczególnie szerzącego się tyfusu, który przyczynił się do licznej śmiertelności, tak sióstr, pracowników, jak i przesiedleńców. Ponadto napady i grabieże wszelkich dóbr materialnych, dokonywane przez sowieckich żołnierzy, dotknęły nie tylko okolicznych mieszkańców, ale również klasztor sióstr boromeuszek, dla których zakończyły się śmiercią kilku sióstr. Jak podaje kronika domu, w samym tylko roku 1945 zmarło 35 sióstr z dolno-brzeskiej wspólnoty. Po zakończeniu wojny szpital św. Jadwigi wznowił działalność w 1946 r. Otwarte zostały oddziały: chirurgiczny i ginekologiczno-położniczy mogące przyjąć jednorazowo do 60 pacjentów. W trudnym okresie powojennym z powodu braku lekarzy siostry same prowadziły szpital. W 1947 r. przybył pierwszy lekarz-chirurg dr med. Wilhelm Maak. W 1952 r. zaangażowano do pracy w szpitalu drugiego lekarza. Był nim lekarz chorób wewnętrznych dr med. Waław Grabosz, który w 1956 r. objął obowiązki dyrektora szpitala. W październiku 1949 r. szpital sióstr boromeuszek w Brzegu Dolnym, tak jak innych 89 szpitali wyznaniowych utrzymywanych przez zakony, stawa-

rzyszenia religijne, parafie, fundacje katolickie i ewangelickie oraz instytucje żydowskie, został upaństwowiony i zaliczony do społecznych zakładów służby zdrowia. Zmieniono jego nazwę na: Szpital Rejonowy im. Małgorzaty Fornalskiej. Siostry boromeuszek pracowały w nim nadal w liczbie 16, przede wszystkim jako pielęgniarki, laborantki, magazynierki. Nadal prowadzona była też opieka duchowa nad chorymi, którą sprawował kapelan sióstr. W latach 50. XX wieku szpital miał 76 łóżek, w tym dwa oddziały: internistyczny, chirurgiczny oraz izbę porodową. W latach 60. XX wieku szpital został rozbudowany, tak iż w 1968 roku dysponował już czterema oddziałami: internistycznym, chirurgicznym, ginekologiczno-położniczym i noworodków.

Kolejnym, szczególnie trudnym czasem dla sióstr boromeuszek okazały się lata 60. XX wieku. Nasilone liczne kontrole przeróżnych komisji państwowych miały na celu doprowadzić do przejęcia domu sióstr na potrzeby szpitala przez stopniowe odbieranie im pomieszczeń mieszkalnych. Równocześnie podejmowano próby całkowitego lub częściowego usunięcia sióstr ze szpitala. Rokiem kulminacyjnym był rok 1964, kiedy to 12 października dokonana została brutalna eksmisja 80 sióstr boromeuszek, w tym wielkiej grupy sióstr starszych i chorych, a często i niedołącznych z ich własnego domu do budynku dawnej administracji szpitala, nieprzystosowanego do potrzeb mieszkalnych chorych sióstr. Zostało też zamurowane przejście do kaplicy z dawnego budynku sióstr, obecnie zamienionego całkowicie na szpital. Tym sposobem chorzy przebywający w szpitalu byli pozbawieni możliwości uczestniczenia we Mszy św. Dla sióstr chorych, oddzielonych od kaplicy przez eksmisję, wybudowano wówczas łącznik między obecnym domem sióstr a kaplicą, umożliwiając korzystanie z nabożeństw odprawianych w kaplicy zakonnej przez księdza kapelana. W obecnym roku, po 46 latach, zostało przywrócone przejście pomiędzy kaplicą a oddziałem szpitalnym, dając pacjentom przebywającym w szpitalu możliwość udziału we Mszy św. Dodatkowo, będzie jeszcze przygotowany ołtarz na piętrze dla chorych i personelu szpitala. Trochę wcześniej, tj. w końcu

lat 90. dzięki przemianom ustrojowym, decyzją Komisji Majątkowej przywrócono, prawowitemu właścicielowi, czyli Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Trzebnicy, własność budynków szpitala, które obecnie są dzierżawione przez Miasto i Powiat na kontynuację działalności szpitalnej oraz dla Niepublicznej Placówki Rehabilitacji.

Wracając do czasu po II wojnie światowej, wiemy, że okres ten to przede wszystkim czas wielkiego napływu na Ziemię Odzyskaną ludności wysiedlonej z terenów wschodnich, powrotu ludno-

skaplicy klasztornej, do czasu przybycia w styczniu 1946 roku pierwszego polskiego księdza, Edmunda Wiacka, który objął parafię w Warzynie. Kiedy w czerwcu 1946 r. przybyła kolejna grupa repatriantów ze Wschodu – ze Śniatynia, przywożąc zabrany ze sobą cudowny obraz Matki Bożej Szkaplerznej, zwanej Madonną Huculszczyzny, siostry boromeuszki udostępniły swoją kaplicę dla wystawienia owego obrazu do czasu zaadaptowania do celów kultu katolickiego, byłego kościoła ewangelickiego w Rynku. Wśród repatriantów

gdzie objął funkcję kapelana szpitala św. Jadwigi i sióstr boromeuszek. Człowiek pełen skromności i dobroci, i szczególnej pobożności. Chętnie udawał się z posługą kapłańską do Warzynie, gdzie odprawiał nabożeństwa – zwłaszcza w maju i październiku, chrzczył dzieci, udzielał ślubów, przygotowywał chłopców do służby przy ołtarzu. Prowadził życie ascetyczne i pełne poświęcenia dla innych – codziennie w godzinach przedpołudniowych uczestniczył w adoracji Najświętszego Sakramentu, po południu odprawiał Drogę Krzyżową. Dla sióstr boromeuszek w Brzegu Dolnym i Trzebnicy wygłaszał konferencje ascetyczne. Znał też jego zamiłowanie do muzyki i turystyki wysokogórskiej. Ksiądz prałat Jan Blaschke zmarł w niedzielę 11 czerwca 1961 roku przeżywszy 86 lat. Został pochowany, zgodnie z ostatnią wolą, w Brzegu Dolnym na cmentarzu sióstr boromeuszek przy Alejach Jerozolimskich. Ks. prałat Jan Blaschke był jednym z 13 księży kapelanów sióstr boromeuszek w Brzegu Dolnym, opiekujących się kaplicą zakonną i sprawującym posługę duchową, tak wobec sióstr, jak i chorych w szpitalu i podopiecznych. Obecnie posługę kapelańską od 25 lat pełni kapłan ze Zgromadzenia Księżów Salwatorianów, ks. Czesław Idzik.



ści wywiezionej na roboty przymusowe do III Rzeszy i sezonowych pracowników rolnych. Ludzie przybywający do Brzegu Dolnego potrzebowali oparcia i poczucia bezpieczeństwa, w tym czasie, gdy wchodzili w nową, nieznaną dotąd dla nich rzeczywistość. I tu na wysokości zadania stanęły znowu siostry boromeuszki i ich kapelan, ks. Reiner Gutsfeld. Otwarcie na przybywających, bez względu na ich narodowość, wspomagali w różnych potrzebach. Ks. Reiner Gutsfeld, rozciągnął nad wszystkimi opiekę duszpasterską do czasu przybycia nowego proboszcza.

Jak podaje kronika parafialna kościoła pw. Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel w Brzegu, „w kaplicy klasztornej odbywały się nabożeństwa dla Polaków, podczas których lud polski śpiewał w języku ojczystym i słuchał kazania polskiego pięknie tłumaczonego przez m. Wiktorynę Reginek – przełożoną sióstr boromeuszek”. Na nabożeństwa ludność uczęszczała do

ze Wschodu, były cztery siostry Franciszki Rodziny Marii. Im to, siostry boromeuszki odstąpiły na mieszkanie Dom św. Teresy, w którym po pewnym czasie zostało urządzone przedszkole. Siostry boromeuszki, pomimo że nie pracowały bezpośrednio w parafii, wspierały w miarę możliwości życie organizującej się na nowo parafii na Warzynie. Początkowo w pracy duszpasterskiej ks. Puka wspierała s. Anicia Schwarcer, a następnie s. Lauda Wiśniowiecka – jako organistka grała w czasie nabożeństw, dowożona – jak podaje zapis z kroniki parafialnej – *bryczką (...)* lub *karetą* przez jednego z parafian.

Posługą kapłańską wspomagał też parafię warzyńską kolejny kapelan sióstr boromeuszek, ksiądz prałat Jan Blaschke, zwany popularnie „Księdzem Staruszkim”. Była to szczególna postać, która mocno utkwiała w pamięci wielu ludzi. Z pochodzenia Czech, będąc już na emeryturze przybył do Brzegu Dolnego w grudniu 1947 roku,

Kaplica i cmentarz

Sama kaplica zakonna wybudowana w 1887 r., z umieszczonym kamieniem węgielnym, poświęconym przez ówczesnego proboszcza z Warzynie, ks. Henryka Hartmanna, poświęcona została Najświętszemu Sercu Jezusa. Kult Najświętszego Serca Jezusowego był bardzo żywy w Zgromadzeniu Sióstr Boromeuszek, zwłaszcza od 1873 roku, kiedy to w trudnym okresie Kulturkampfu Matka Helena Tichy poświęciła całe Zgromadzenie Najświętszemu Sercu Jezusa. Kaplica od samego początku służyła nie tylko siostrom, ale także chorym, podopiecznym i okolicznym mieszkańcom Brzegu Dolnego. Tu, m.in. już w latach obecnych, a ściślej w latach 80. poprzedniego stulecia, rozpoczął się kult Miłosierdzia Bożego. Jego propagatorem i założycielem był Roman Zemła, a opiekunką i przewodniczącą modlitwom w kaplicy klasztornej – s. Zofia Moszko, boromeuszka. Ufundowany obraz Jezu

Wobec człowieka potrzebującego miłosierdzia

 Dokończenie ze str. 15

Ufam Tobie, łączył zbierających się przed nim ludzi z trzech dolnolubrzańskich parafii we wspólnej modlitwie. Na bazie tej modlitewnej grupy powstała następnie w kościele Chrystusa Króla grupa parafialna Czcieli Miłosierdzia Bożego. Tu w kaplicy spotykali się z siostrami na modlitwie mieszkańcy Brzegu Dolnego w czasie peregrynacji obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, który nawiedzał kaplice zakonne w 1964 r. Do dziś w kaplicy sióstr boromeuszek nowożeńcy wiążą się węzłem małżeńskim.

Ważnym elementem całego obiektu zakonnego sióstr boromeuszek w Brzegu Dolnym jest ich cmentarz zakonne. Został założony w 1887 r. po oddaniu do użytku wybudowanego domu dla sióstr starszych, chorych i emerytek. Spoczywają na nim prawie wszystkie siostry, w liczbie około 900., które mieszkały, pracowały i zakończyły doczesne pielgrzymowanie w tej placówce. Ponieważ wybudowany dom był domem spokojnej starości i przyjmował siostry starsze i schorowane, stąd i śmiertelność była tu stosunkowo większa niż w innych domach sióstr boromeuszek. Są jednakże lata, kiedy była ona wyjątkowo wysoka. Dotyczy to szczególnie lat wojennych. I tak, w roku 1918 zmarły 23 siostry, w tym 17 poniżej 50. roku życia, w 1944 r. – 26 sióstr, a w roku zakończenia II wojny światowej – kronika odnotowuje śmierć aż 35 sióstr boromeuszek. Każdy grób spoczywającej tu siostry jest świadectwem oddania się Bogu i posługi ludziom potrzebującym, jest świadectwem ofiary i modlitwy, jest świadectwem wierności do końca. Niech spoczywające tu siostry będą dziś orędowniczkami u Boga, niech każdy, kto prosi o ich pośrednictwo – zostanie wysłuchany. Wśród sióstr spoczywających na zakonnym cmentarzu są też takie, które szczególnie zapisały się w życiu mieszkańców Brzegu Dolnego.

Dzisiejszy dolnolubrzański dom sióstr boromeuszek pełni funkcję domu dla sióstr starszych, chorych i emerytek. Dziś siostry swoje posłannictwo realizują poprzez codzienną pracę, modlitwę, ofiarowanie cierpień, przez wspomaganie potrzebujących zgłaszających się do furty klasztornej. Włączane w wielką rodzinę sióstr boromeuszek realizują swoje miłosierdzie czynem, słowem, a gdzie dotrzeć nie mogą – niosą nieustanną modlitwę. Owocem ich ofiarnej służby są nowe pokolenia sióstr boromeuszek, które kontynuują dzieło chrześcijańskiego miłosierdzia wobec człowieka potrzebującego – tak w kraju, jak i na misjach.

S. ALEKSANDRA NADOLSKA

Historia kata

KRZYSZTOF SZWAGRZYK

Niewysoka postać rudawego, zasuszonego, rzucającego przekleństwami na prawo i lewo oddziałowego Głównego przez lata budziła strach i odrazę wśród osadzonych w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu. Szczególnej udręce poddawał więźniów skazanych w okresie stalinowskim na karę śmierci. Lubował się w cichym skradaniu do odmawiającego modlitwę i nagłym uderzaniu kluczem w kark. *Módl się do mnie – zwykł mawiać – Pan Bóg ci tu nie pomoże, ja tu jestem Panem Bogiem, ja ci mogę tu pomóc, że prędzej nogi wyciągniesz.*

Jan Szczepan Główny urodził się 25 XII 1892 r. w Ludwinowie, pow. Mińsk Mazowiecki, w rodzinie małorolnego chłopca. W I wojnie światowej walczył w szeregach armii carskiej. W 1920 r. wyjechał do Francji, gdzie pracował w różnych kopalniach w okolicach Lionu. Bardzo szybko związał się z ruchem komunistycznym. Jako członek Komunistycznej Partii Francji aktywnie wspierał rozwój lokalnych struktur partii, a po wybuchu II wojny światowej tworzył formacje „czerwonego” ruchu oporu, za co w okresie rządów marszałka Petaina trafił na rok do więzienia. Po zwolnieniu, w 1943 r. wstąpił do partyzantki komunistycznej, przyjmując pseudonim „Maks”. Wkrótce potem razem z innymi Polakami-komunistami walczącymi we francuskim ruchu oporu został żołnierzem 19. Zgrupowania Piechoty Polskiej, z którym do jesieni 1945 r. przebywał na terenie Niemiec w okolicach Stuttgartu.

W listopadzie 1945 r., 25 lat od wyjazdu z kraju, powrócił do Polski. Podobnie jak wielu innych „francuzów” – skomunizowanych reemigrantów z Francji, wstąpił do UB, gdzie skierowano go do pracy w więziennictwie. Przeszkodą w przyjęciu nie był brak jakiegokolwiek przygotowania zawodowego, ani nawet analfabetyzm Głównego, który niewprawną do trzymania pióra ręką kreślił prośbę o zatrudnienie: *Oprzyjcie mnie w Charakterze strażnika do Pracy we więziennictwie do więzienia*

Karno Słeczego we Wrocławiu. Ostatnio jestem zawodu robotnik. Przez 20 lat oddałem dużo Pracy na pożytek dzisiejsi Polski demokratycznej i jaka mamy dzisiaj i dzisiaj jestem szczęśliwy ze mogę dalej służyć tej samej sprawie i zatem gwarantuję



tuje wszelką wierność naszej i wspólnej sprawie. Główny.

Z podobnym trudem usiłował spisać swój życiorys ...Od 1925 należał do Partii Komunistycznej Francji jako sto procentowy aktywista (...) do uwolnienia mającej Lyon francji organizowałem Partizantkę. W 1944 r. wstąpiłem do armii francuskiej BYŁEM Rok w armii jstki polskie na okupacji w miejscowości Straseburg i Stuttgart. W 1945 w listopadzie powróciłem do polski wras z armią do której zim należał i Poważaniem. Główny.

13 XII 1945 r. został oddziałowym w Więzieniu nr I przy ul. Kleczkau 31 – jak wówczas pisało o Kleczkowskiej. Zamieszkał w jednym z kilku przywiezionych domów przeznaczonych dla funk-

cjonariuszy więziennych, pod numerem 31. Braki w wykształceniu i wiedzy fachowej nadrobił gorliwością, nagradzaną kolejnymi awansami na: plutonowego w 1947 r., sierżanta w 1949 r. i starszego sierżanta w 1951 r.

Odmienne od awansów układała się hierarchia sprawowanych przez niego funkcji. Po trzech latach pracy na stanowisku oddziałowego został przesunięty do pilnowania więźniów pracujących w stolarni, po kolejnych dwóch dozorował już pracę zatrudnionych w świniami.

W powtarzających się służbowych opiniach na jego temat przełożeni Głównego pisali: *Wyrobie i orientacja polityczna słaba. Stosunek do demokracji ludowej i rządu pozytywny. (...) Poziom intelektualny niski. Mimo zaangażowania, z trudem kończył kolejne kursy podnoszące poziom jego wiedzy zawodowej i ideologicznej.*

Poza służbą przebywał z rodziną (żona i troje dzieci) oraz w gronie funkcjonariuszy więziennictwa.

W ocenie byłych więźniów był typem sadystycznego służbisty czerpiącego satysfakcję z posiadanej wobec uwięzionych władzy.

Jak prowadził do łaźni Główny – wspominał dwa lata temu Tadeusz Rutkowski – to był wyjątkowo złośliwy. Wyprowadzał z łaźni, a większość więźniów miała kapcie, nie skarpety, ale onuce i kapcie z drewnianymi zółkami i paskiem. Zamiast robić kolejno odlicz w stolarni to on kazał odliczać na śniegu. Ponieważ ciężko liczył, słabo mu szło, liczył ze trzy razy. Potem do łaźni pod prysznic. Z prysznicza wyprowadził i to samo, na śniegu w kapciach, kolejno odlicz. Główny był bezwzględny.

W czasie służby nosił stale przy sobie pęk pokątnych rozmiarów kluczy powiązanych rzemieniem. Lubił uderzać więźnia znienacka w plecy lub pod żebra, powodując dotkliwy ból.

Nikt nie wie w ilu egzekucjach uczestniczył. Odpowiadał za przygotowanie miejsca stracenia, pomagał katowi w przygotowaniu skazańca do ostatniej drogi, zmywał ze ścian, podłogi lub bruku ślady krwi. Niekiedy sam wykonywał wyroki śmierci wieszając lub strzelając w potylicę.

Zanim pozbawił kogoś życia chodził po celach skazanych na karę śmierci, wybierając moment spożywania przez skazańca posiłku lub odmawiania przez niego modlitwy. Klepiąc go ręką w tył głowy lub uderzając w kark kluczami mówił: *Dobra główka, ale (...) z nią, módl się do mnie, Pan Bóg ci tu nie pomoże, ja tu jestem Panem Bogiem, ja ci mogę tu pomóc, że prędzej nogi wyciągniesz.* Po egzekucjach widziano u kata rzeczy należące wcześniej do straconych. Złościł się, gdy więźniowie krzyczeli za nim: *Główny, oddaj buty!*

Położone zasługi w „budowie komunizmu” i „umacnianiu władzy ludowej” nie uchroniły Głównego przed zwolnieniem. Podstawą do przeniesienia na emeryturę była opinia ze stycznia 1953 r., w której naczelnik więzienia ppor. Benedykt Chochół napisał: *Do więźniów odnosi się brutalnie, używając niecenzuralnych słów. Do pracy z więźniami w ogóle się nie nadaje, gdyż więźniowie wyśmiewają go. Nie dba o swój wygląd zewnętrzny, czym hańbi imię funkcjonariusza Służby Więziennej.*

Gdy zmarł na początku lat siedemdziesiątych, pochowano go na kwaterze zasłużonych Cmentarza Osobowickiego we Wrocławiu. Jeszcze kilka lat temu na jego nagrobku można było przeczytać o partyjnych i służbowych zasługach byłego oddziałowego. Od lat dziewięćdziesiątych na kwaterze nr 42 w miejscach starych grobów pojawiają się nowe. Dziś nie ma już śladu po grobie kata z Kleczkowskiej, a na drugim końcu cmentarza, na polach 81 A i 120 stale płoną znicze na grobach jego ofiar.

XVIII Dni Kultury Chrześcijańskiej w Trzebnicy

ZBIGNIEW LUBICZ-MISZEWSKI, WOJCIECH KOWALSKI, O. BOGDAN GIEMZA SDS

Prezentacje multimedialne na rynku, spacer szlakiem św. Jadwigi, nocne zwiedzanie klasztoru i Msza św. w krypcie św. Bartłomieja – w zakończonych w Trzebnicy XVIII Dniach Kultury Chrześcijańskiej uczestniczyło w sumie kilka tysięcy osób. Organizatorami Dni były Parafia św. Bartłomieja Apostoła i św. Jadwigi, Parafia św. Apostołów Piotra i Pawła, Towarzystwo Miłośników Ziemi Trzebnickiej, Urząd Miasta i Gminy Trzebnica, Starostwo Powiatowe w Trzebnicy. Mottem tegorocznych Dni Kultury były słowa: *Zło dobrem zwyciężaj. Nawiązywały do beatyfikowanego w tym roku ks. Jerzego Popiełuszki. Wiele uwagi poświęcono także zmarłemu w lipcu tego roku ks. prof. Antoniemu Kielbasie SDS, który był ich inicjatorem.*

Wyprawa nocą

Tegoroczna nocna wędrówka szlakiem zabytków, podobnie jak i w zeszłym roku zgromadziła rzeszę zainteresowanych historią miasta i jego zabytkami. Marsz na trzebnickim rynku rozpoczęła Leontyna Gągała – wiceprezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Trzebnickiej, która zaprezentowała na telebimie prezentację „Ratusz dawniej i dziś – w 760 rocznicę nadania praw miejskich”. Zapoznała widzów z historią ratusza, pokazując wiele rysunków i zdjęć ratusza, jego powstanie i kolejne przebudowy aż do czasów współczesnych. Następnie Jakub Szurkawski w imieniu burmistrza Marka Długozimy przedstawił prace modernizacyjne i rewitalizację ratusza i Rynku w ostatnich latach i przypomniał, że jedna z kluczowych inwestycji Gminy Trzebnica – rewi-

talizacja Rynku, zdobyła I miejsce w prestiżowym, ogólnopolskim konkursie „Modrenizacja Roku 2009”. Na zakończenie tej części spotkania zaprezentowano krótki film o współczesnej Trzebnicy i przypomniano najnowsze, najważniejsze inwestycje w Gminie Trzebnica. O godz. 20.45 – zwiedzano kościół pw. św. Piotra i Pawła. Po krótkiej prelekcji Wojciecha Kowalskiego – wiceprezesa TMZT uczestnicy zaśpiewali pieśń do św. Jadwigi – „O Jasna Gwiazdo na śląskim niebie...” Następnie uczestnicy wędrowki przeszli ul. Żołnierzy Września i św. Jadwigi z przewodnikami – Wojciechem Kowalskim i Leontyną Gągałą, którzy po drodze, wyznaczonej dawno przez rzekę Lubsę, korzystając z mikrofonu poruszyli parę wątków

 Dokończenie na str. 18

XVIII Dni Kultury...

Dokończenie ze str. 17

związanych z mijanymi obiektami i z historią miasta. O godz. 21.15 zainteresowani weszli do pięknie oświetlonego na zewnątrz klasztoru. Siostry oprowadziły nas po klasztorze przy wygaszonych światłach, ale przez korytarze oświetlone po obu stronach świeczkami, przy akompaniamencie muzyki sakralnej, co stwarzało niepowtarzalną atmosferę. Od kaplicy przeszliśmy krążankami do ogrodu wewnątrz klasztoru, gdzie znajduje się miejsce, w którym była cела św. Jadwigi. Następnie przeszliśmy do Muzeum siostr boromeuszek, które ciągle się wzbogaca o nowe eksponaty i które dzięki swoim zbiorom i profesjonalnej ekspozycji można porównać do muzeów na europejskim poziomie. O godz. 22.30 zwiedzaliśmy Muzeum Kultu św. Jadwigi, w którym, po gruntownym remoncie, 19 września odbyło się otwarcie wystaw: „Ks. Prof. Antoni Kielbasa – Przyjaciel, Nauczyciel, Przewodnik” i „Ks. Jerzy Popiełuszko – Cena Miłości Ojczyzny”. Niespodzianką była obecność głosu ks. Antoniego – oprowadzał On nas po Muzeum Kultu św. Jadwigi i objaśniał i omawiał eksponaty zgromadzone na parterze i I piętrze. O godz. 23.00 – zwiedzaliśmy bazylikę św. Jadwigi z przewodnikiem – Bratem Marcinem Wojtczakiem – godnym następcą ks. Antoniego, zaskoczył on wszystkich swoim profesjonalizmem i znajomością dzieł sztuki naszej bazyliki. Swoistym hołdem dla ks. prof. Antoniego Kielbasy, pomysłodawcy i realizatora, a także autora tegorocznych Dni Kultury Chrześcijańskiej, była odprawiona o godz. 23.30 przez ks. proboszcza Jerzego Olszówkę Msza św. w krypcie św. Bartłomieja w intencji ŚP ks. prof. Antoniego Kielbasy – Przyjaciela, Nauczyciela, Przewodnika. Muzeum Kultu św. Jadwigi będzie czynne do uroczystości jądwiżeńskich – 17 października. Pani Halina Bahryn – Kamińska, odpowiedzialna za dyżury w muzeum, bardzo prosi nauczycieli o zgłaszanie na tel. 71 312 08 61 gotowości do pełnienia tych dyżurów. Muzeum będzie czynne w soboty w godz. 11–15 i w niedziele od godz. 12–16.

Na ścieżkach świętej Jadwigi

To stało się już piękną tradycją – w sobotnie przedpołudnie pod koniec Dni Kultury Chrześcijańskiej setki młodych



Fot. Zenobia Kulik

i nieco starszych trzebniczian wędrują pięknymi, chociaż niełatwymi do przebycia dróżkami tworzącymi Dużą Ścieżkę Patronki Śląska. Trzebnicka ścieżka św. Jadwigi powstała jako trzecia na Dolnym Śląsku, po Wleniu i Złotoryi. Jej inicjator i twórca śp. ksiądz profesor Antoni Kielbasa bardzo się starał, by była piękna i niezwykła. Swym zapalem umiał zarazić wielu ludzi dobrej woli i cztery lata temu po raz pierwszy wyruszyliśmy na trzebnicki jądwiżeński szlak. W tym roku po raz pierwszy przemierzaliśmy ją sami, bez naszego Mistrza i Profesora. Ale wiemy, że uśmiechał się do nas z niebiańskich ścieżek, bo piękna słoneczna pogoda towarzyszyła nam przez ponad 4 godziny wędrowania. Rano przed bazyliką zebrało się ponad tysiąc osób. Najliczniej reprezentowane były przedszkola i szkoły z całej gminy. Modlitwy prowadził ksiądz proboszcz Jerzy Olszówka, a swym śpiewem urozmaicała wędrowkę schola z parafii św. Jadwigi. W pielgrzymce uczestniczyli także ks. dziekan Bogdan Grabowski. Po przejściu trasy pierwszych trzech kamieni symbolizujących cnoty św. Jadwigi dotarliśmy do Rotundy Pięciu Stołów. Tutaj wspólnie odśpiewaliśmy pieśń „O jasna gwiazdo na śląskim niebie, święta Jadwigo z Trzebnicy...”. Tu także swą grupową wędrowkę zakończyły przedszkolaki. Kolejny odcinek trasy prowadził uporządkowanymi i wygładzonymi ścieżkami Lasu Bukowego do leśnego kościółka gdzie czekał nas jego gospodarz ks. Władysław Mszal. Potem zajrzeliśmy na teren Przedszkola nr 1, gdzie pracownicy tej placówki podejmowały nas po-

silkiem. Były parówki, bułeczki i soczki (wcześniej przy rotundzie przedszkolaki otrzymały jabłuszka). Kolejny odcinek wiodł zdecydowanie pod górę, najpierw Wąwozem św. Franciszka, a potem na zbocze Kaplicznego Wzgórza. Przypomnę, że ma ono wysokość 244 m. n.p.m. (dla porównania Kocia Góra tylko 219 m). tu szczególnie zaimponował mi ksiądz proboszcz Jerzy, który (w liturgicznym stroju) dziarskim krokiem nadawał tempo wspinaczce. Po modlitwie i śpiewie do naszej patronki przy kapliczce, przekroczyliśmy w eskorcie policji ulicę Wrocławską i najpierw skrajem łąki, a potem już uliczkami miasta dotarliśmy do ostatniego, siódmego kamienia przy kościele św. Apostołów Piotra i Pawła. Na tym odcinku na czele szli uczniowie z Boleścina, którzy zapewniali, że bardzo lubią swoją i szkołę i swych nauczycieli. To piękne! Na placu Piotra Włostowica nastąpiło wręczenie certyfikatów i zakończenie niełatwej, ale pięknej i jakże potrzebnej pielgrzymki. Serdeczne wyrazy wdzięczności dla wszystkich jej uczestników, organizatorów i sponsorów. Szczególnie wyróżnić trzeba Jurka Trełę, dyrektora ZAPO i Zbyszka Lubicz-Miszewskiego, prezesa TMZT, którzy zadbali o wszystkie szczegóły sobotniej pielgrzymki. Myślę, że wspólną wędrowką, modlitwą i śpiewem, godnie uczciliśmy pamięć Patronki Trzebnicy i naszego księdza Antoniego.

**ZBIGNIEW
LUBICZ-MISZEWSKI,
WOJCIECH KOWALSKI,
O. BOGDAN GIEMZA SDS**

Książka

Medytacje z księdzem Jerzym

KS. BOGUSŁAW KONOPKA

Dzięki chwalebnym czynom świętych męczenników, którymi Kościół rozkwita na każdym miejscu, przekonujemy się naocznie o prawdziwości słów: „cenna jest w oczach Pana śmierć Jego świętych”. Cenna jest zarówno w naszych oczach, jak i w obliczu Tego, dla którego została poniesiona. Zapłatą wszystkich tamtych śmierci jest śmierć Jezusa Chrystusa.

Znamy Jego słowa wypowiedziane w obliczu zbliżającej się męki, to jest naszego odkupienia: *Jeżeli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi owoc obfity*. Tak nabyci zostali męczennicy i wyznawcy. Wiara męczenników została udowodniona: świadectwem jest krew. Oddali to, czym ich obdarowano i w ten sposób wypełnili słowa świętego Jana: *„On oddał za nas swoje życie. My także winniśmy oddać życie za braci*.

Jednym z tych męczenników jest nasz nowy błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko. Urodził się 14 września 1947 roku we wsi Okopy w diecezji białostockiej. Wychował się w rodzinie zaangażowanej religijnie i patriotycznie, od dzieciństwa jako ministrant wpleciony był w rytm roku liturgicznego i praktyk kościelnych. Świecenia kapłańskie przyjął z rąk ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia dnia 28 maja 1972 roku w Archikatedrze Warszawskiej. 19 października 1984 roku wracając z nabożeństwa w kościele pod wezwaniem Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy został porwany w Górsku koło Torunia przez funkcjonariuszy komunistycznej Służby Bezpieczeństwa, a następnie zamordowany. Uroczystości pogrzebowe ks. Jerzego Popiełuszki odbyły się w dniu 3 listopada 1984 roku w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie.

Kult ks. Jerzego – kapelana służby zdrowia i duszpasterza ludzi pracy

rozpoczął się zaraz po jego śmierci. Jego grób odwiedziło dwóch papieży: Jan Paweł II i kardynał Ratzinger, obecny Benedykt XVI, kardynałowie i biskupi z całego świata. Kult duszpasterza „Solidarności” przekroczył szybko granice parafii i rozlał się po całej Polsce oraz świecie. W 73 polskich miastach są ulice jego imienia, w czterech miastach – place, w trzech miastach – ronda. Imię księdza Popiełuszki noszą ulice miast także we Francji, Niemczech, a w Nowym Jorku znajduje się plac jego imienia. Ks. Jerzy jest także patronem 23 szkół w Polsce, jednej w USA i w dalekiej Australii. Wyrazem kultu jest 70 pomników księdza w Polsce i osiem za granicą, a także 140 tablic pamiątkowych, 18 krzyży ku jego czci i izby pamięci. Żoliborski kapłan jest także patronem licznych stowarzyszeń, wspólnot i instytucji w Polsce i poza jej granicami. W Warszawie patronuje szpitalowi na Bielanach.

Dnia 6 czerwca 2010 roku na placu Piłsudskiego w Warszawie odbyła się uroczystość beatyfikacji Sługi Bożego ks. Jerzego, pod przewodnictwem legata Ojca Świętego Benedykta XVI – ks. arcybiskupa Angelo Amato. To liturgiczne i kościelne wydarzenie było ukoronowaniem życia, działalności i męczeńskiej śmierci katolickiego kapłana. Ponad ćwierć wieku od śmierci ks. Popiełuszki poświęcono mu 150 publikacji po polsku i 50 w innych językach. Jego życie i dzieło są tematem 50 prac magisterskich i dwóch doktoratów. Wśród publikacji o ks. Jerzym możemy odnaleźć – niewielką rozmiarem – książkę pt. „Dobrego dnia z bł. ks. Jerzym Popiełuszką. Myśli na każdy dzień roku”. Książeczka ta, wydana na podobieństwo kartek za ściennego kalendarza – ma pomóc czytającemu, dzień po dniu, w głębszej refleksji nad przesłaniem zawartym w duszpasterskiej służbie księdza Jerzego. Należy rozważać je bez zbytniego pośpiechu, fragmentami, podobnie jak czytamy Pismo Święte. Ksiądz Popiełuszko nie traktował swych wypowiedzi i zapisków

na sposób literacki. Chciał natomiast, aby jego głos był słyszalny wszędzie i właściwie przyjęty. W latach, gdy działał i pracował, Polakom najbardziej potrzebna była odwaga w wyrażaniu sprzeciwu wobec totalitarnych zbrodni komunizmu i możliwość społecznego opowiedzenia



się po stronie ewangelicznych wartości. Obecnie, mimo zmian, jakie dokonały się w naszej Ojczyźnie, nadal potrzebujemy przewodników na trudnych szlakach codzienności.

Publikacja ta jest „złotym środkiem” do codziennej medytacji. Niekiedy wystarczy jedno zdanie księdza Jerzego albo nawet jedno słowo, by w głębi naszych serc odezwały się skrywane bądź utajone głosy i nadzieje. Do Boga idziemy wraz z innymi ludźmi, a świadectwa męczenników zyskują w tej wędrówce wartość bezcenną. Warto więc, by codzienna lektura Pisma Świętego połączona z nauczaniem nowego polskiego błogosławionego, ks. Jerzego Popiełuszki przedstawionym w tej małej książeczce na każdy dzień roku, była wytrawnym pokarmem dla naszej duszy.

Ks. Jan Sochoń, *Dobrego dnia z bł. ks. Jerzym Popiełuszką. Myśli na każdy dzień roku*, Częstochowa 2010.

Katechizm i życie

W roku 1998 z prawa polskiego usunięto wpis o stosowaniu kary śmierci. Gdyby jednak zapoznać się choćby z opiniami internautów na ten temat, moglibyśmy zorientować się, jak bardzo sprawa ta dzieli nasze społeczeństwo. Także niektórzy politycy, z jednej strony przyznając się do wartości chrześcijańskich, z drugiej, w duchu populizmu, sprzyjają tym, którzy domagają się przywrócenia kary śmierci. Jak zatem katolik powinien podchodzić do kwestii kary śmierci? Czy w stosunku do ciężkiej winy mordercy pozbawienie go życia może być jedyną sprawiedliwą karą? Czy Kościół dopuszcza karę śmierci?

Stosunek chrześcijan do orzekania i wykonywania kary śmierci zdominowany został przez poglądy św. Tomasza z Akwinu, który dopuszczał jej stosowanie, argumentując to teorią tzw. obrony własnej. Jego argumentacja w tym zakresie opierała się na przekonaniu, że skoro społeczeństwo jest pewną całością, to wszystko, co mu zagraża, może być dla jego dobra wyeliminowane, a więc także przestępca. Dziś takie traktowanie człowieka sprzeczne jest z głoszoną przez Kościół prawdą o godności i wynikającej z niej podmiotowości każdej osoby ludzkiej, a więc także przestępcy, w życiu społecznym.

W obronie godności każdego człowieka, a zwłaszcza jego podstawowego prawa do życia stał Sługa Boży Jan Paweł II, który w encyklice *Evangelium vitae* zwracał uwagę nie tylko na dwa najbardziej rozpowszechnione elementy „kultury śmierci”, a więc problem aborcji i eutanazji, ale również na fakt wartości ludzkiego życia i jego nienaruszalności. Uwzględnił w niej także inny przejaw odrzucanej przez Kościół „kultury śmierci”, a mianowicie zagadnienie orzekania i wykonywania kary śmierci, co w swej istocie mieści się na antyhumanitarnej, a więc antychrześcijańskiej płaszczyźnie ingerencji zmierzającej do odebrania drugiemu człowiekowi życia.

Czy Kościół dopuszcza karę śmierci?

Na przestrzeni wieków Kościół w swej ocenie dopuszczalności kary śmierci sięgał zawsze do Objawienia Bożego zawartego w Biblii. Jan Paweł II, odwołując się do Starego Testamentu, podkreślał, że prawdą jest, iż choć Stare Przymierze definitywnie nakazuje *nie będziesz zabijał* (Wj 20,13), nie interpretuje ono jednak owego zakazu w sposób absolutny, wskazując nawet na te przestępstwa, za które uzasadnione jest wymierzanie najwyższego wymiaru kary. Jednakże Dobra Nowina, udoskonalając Stary Testament, jest radykalnym wezwaniem do bezwarunkowego poszanowania każdego ludzkiego życia. Nie legalizuje ona kary śmierci i trudno jest w związku z tym chrześcijaninowi bez zastrzeżeń argumentować za karą śmierci tylko w oparciu o Stary Testament i realia konkretnych wydarzeń bez odwołania się do Nowego Testamentu, stanowiącego normę naszej wiary.

Katechizm Kościoła Katolickiego zagadnienie dotyczące najwyższego wymiaru kary umieszcza w kontekście uprawnionej obrony własnej, podkreślając prawo człowieka do zachowania własne-

go życia. Katechizm dopuszcza zatem unieszkodliwienie napastnika dla dobra wspólnego społeczeństwa, powołując się na tradycyjne nauczanie Kościoła, które nie wyklucza nawet kary śmierci w przypadkach najwyższej wagi (art. 2267).

Na tym tle widać wyraźnie nowość nauczania Jana Pawła II w odniesieniu do kary śmierci, wyrażoną we wspomnianej już encyklice *Evangelium vitae*. Ojciec Święty potwierdził tradycyjną naukę Kościoła o głęboko niemoralnym

charakterze bezpośredniego, umyślnego, dokonanego w sposób wolny zabójstwa każdej „niewinnej” istoty. Jednakże w swoim nauczaniu poszedł dalej, poddając krytyce pozbawienie życia napastnika, który nie jest wszak istotą „niewinną”. Przekroczył tym samym tradycyjne, wywodzące się od św. Tomasza z Akwinu, uzasadnienie dla tej formy wymierzania kary, które obecne jest jeszcze w najnowszym Katechizmie Kościoła Katolickiego.

Obrona życia ludzkiego obowiązuje zawsze, jest bowiem prawem uniwersalnym, od którego nie może być żadnych wyjątków. Nie godzi się nawet dla osiągnięcia niewątpliwie dobrego celu, jakim jest zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa porządku części społeczeństwa, posługiwać się złym środkiem, jakim jest pozbawienie życia człowieka. Zła popełnionego przez przestępcę nie niweluje się innym złem, lecz w swej najgłębszej istocie zwycięża się je tylko dobrem (por. Rz 12,21).

Każdy człowiek, nawet największy grzesznik, ma swą zakorzenioną w Bożym zamyśle niezbywalną godność i także on ma możliwość nawrócenia. Godząc zatem troskę o porządek społeczny z respektowaniem prawa do życia, należy wskazywać inne możliwości ochrony przed przestępcą i szukać takich środków, które nie naruszają jednocześnie tego podstawowego prawa człowieka. Kluczowa z nich wydaje się np. eliminacja przestępcy przez skazanie go na karę dożywotniego więzienia bez możliwości wcześniejszego opuszczenia i kontaktu ze światem zewnętrznym.

Z Katechizmu Kościoła Katolickiego

Art. 2266. Wysiłek państwa, aby nie dopuścić do rozprzestrzeniania się zachowań, które łamią prawa człowieka i podstawowe zasady obywatelskiego życia wspólnego, odpowiada wymaganiu ochrony dobra wspólnego. Prawowita władza publiczna ma prawo i obowiązek wymierzania kar proporcjonalnych do wagi przestępstwa (...).

Art. 2267. Kiedy tożsamość i odpowiedzialność winowajcy są w pełni udowodnione, tradycyjne nauczanie Kościoła nie wyklucza zastosowania kary śmierci, jeśli jest ona jedynym dostępnym sposobem skutecznej ochrony ludzkiego życia przed niesprawiedliwym napastnikiem. Jeżeli jednak środki bezkrwawe wystarczą do obrony i zachowania bezpieczeństwa osób przed napastnikiem, władza powinna ograniczyć się do tych środków, ponieważ są bardziej zgodne z konkretnymi uwarunkowaniami dobra wspólnego i bardziej odpowiadają godności osoby ludzkiej. Istotnie dzisiaj, biorąc pod uwagę możliwości, jakimi dysponuje państwo, aby skutecznie ukarać zbrodnię i unieszkodliwić tego, kto ją popełnił, nie odbierając mu ostatecznie możliwości skruchy, przypadki absolutnej konieczności usunięcia winowajcy „są bardzo rzadkie, a być może nie zdarzają się wcale”.



Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI



Listopadowe tajemnice

21 listopada obchodzimy **Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata**. Jego Królestwo jest Królestwem Prawdy, Dobra, Piękna, Pokoju i Sprawiedliwości, a przede wszystkim Królestwem Miłości. To jest to, za czym wszyscy tęsknimy. Tylko w takiej rzeczywistości można być naprawdę szczęśliwym. **Pan Jezus wzywa Ciebie i mnie, żebyśmy pragnęli być w Jego Królestwie.** On chce także, żebyśmy tu na ziemi budowali takie właśnie Królestwo: w naszych rodzinach, na podwórku, w sklepie, na klatce schodowej, w przedszkolu czy szkole, jednym słowem wszędzie tam, gdzie bywamy. Kiedy na końcu czasów przyjdzie w chwale, sądzić żywych i umarłych, wtedy zapyta właśnie o to. Czy budowałeś Jego Królestwo? Czy starałeś się kochać – każdego, bez wyjątku? Co Mu odpowiesz? Bądź więc czujny! Nieprzyjaciel chce Cię oszukać. On nie chce żebyś był szczęśliwy z Bogiem, chce abyś raczej wybierał ciemność. Ale musisz uważać, bo to, co ci podsuwa czasem wygląda bardzo niewinnie, a nawet ma pozory dobra i piękna. Dlatego codziennie pytaj Jezusa czy to, co wybierasz, należy do Jego Królestwa.



Tajemnice listopada to tajemnice życia i Życia. Tak, tak – dobrze przeczytałeś. Częścią życia tu, na ziemi, jest tajemnica umierania. Jest to tajemnica przejścia do Życia prawdziwego, do którego jesteśmy przeznaczeni już w chwili poczęcia pod sercem mamy – do wieczności z Panem Bogiem, czyli do wiecznej radości.

I nie martw się, że w Niebie może być nudno. Blisko Pana Boga jest tak wesoło, że największy smutas będzie aż kipiał radością i tak ciekawie, że każdy będzie mógł zajmować się tym, co będzie go bardzo interesować. A najważniejsze, że tam będziemy „zatopieni” w Miłości. Wszyscy będą sobie życzliwi i przyjaźni. Chcesz być kiedyś w takiej rzeczywistości?

Jeden tylko warunek trzeba spełnić, żeby tak się stało: **BYĆ ŚWIĘTYM!** I Niebo już Twoje! To nic wielkiego – trzeba tylko próbować codziennie żyć tak, jak uczył Pan Jezus! I nie jest to niemożliwe, bo On daje siły swoim przyjaciółom. Zaprzyjaźnij się więc z Jezusem! Proś, żeby Cię prowadził swoimi drogami. I pamiętaj, że życie na ziemi jest jedynie podróżą. Kiedyś będzie trzeba wysiąść z pociągu życia. A gdy to nastąpi, gdy przyjdzie czas odchodzenia z tego świata (a nie wiesz kiedy to będzie...) wołaj do Pana Jezusa, by przeprowadził Cię bezpiecznie przez trudne chwile. On jest Panem życia i śmierci!



Nie jest przyjemna myśl o śmierci, a jednak – każdy z ludzi musi pokonać tę drogę, by przejść do wieczności – narodzić się do Nieba. A warto tam trafić!

Na pewno masz już kogoś z rodziny, kto odszedł z tego świata. Gdy z rodzicami będziesz szedł na cmentarz, nie zapomnijcie pomodlić się o to, aby ten ktoś był przyjęty do Nieba. Zapalając znicz na grobie, przypomnij sobie, że jego płomień jest znakiem Światła, które wypełnia miejsce przebywania z Bogiem – światłości Nieba.



„Ani oko nie widziało,
ani ucho nie słyszało,
co Bóg przygotował
tym, którzy Go miłują”



II. NIE BĘDZIESZ BRAŁ IMIENIA PANA – BOGA TWEGO – NADAREMNO

Imię, według pojęć starożytnych, oznacza samą osobę, którą się nim określa – jej osobowość, cechy... Zatem – **w odniesieniu do Boga – Jego Imię jest synonimem Jego chwały i potęgi.** Oznacza to, że wypowiadając Jego Imię, uznajemy, że jest to ktoś

- Najważniejszy, Wielki i Godzien czci!
- Święty – inny niż my
- Wspaniały, Piękny
- Większy od wszystkiego, co znamy
- Kto ma Królewski Majestat, Moc i Władzę
- Najwyższy, Pełen Dostojeństwa
- Budzący wielki szacunek, nawet bojaźń
- Władca czasu i przestrzeni
- Zwycięzca straszliwy dla wrogów, a jednocześnie czuły Opiekun dla przyjaciół
- Najbardziej kochający Ojciec o sercu Matki

**Taki jest nasz Bóg! Jesteśmy dziećmi
Najwspanialszego! I takie jest Jego Imię!**

IMIĘ BOGA
JEST
ŚWIĘTE!!!

Musimy pamiętać, że kiedy wypowiadamy Imię Jezus, Bóg – Jego osoba, On sam przychodzi na wezwanie, jeśli z wiarą Go wzywamy objawia swoje działanie, możemy doświadczyć Jego obecności przez pewne znaki. Słucha i czeka...

W naszych czasach z imienia Bożego uczyniono bezmyślne powiedzonko. Idąc ulicą, na podwórku czy w szkole (a czasem nawet w swoim własnym domu) możesz usłyszeć, że niektórzy ludzie wypowiadają bardzo często Imię **JEZUS**, wołają: **O, BOŻE!** Ale czy rzeczywiście zwracają się do Boga w tych momentach? Czy wiedzą co mówią?! Gdyby ich zapytać czemu wołają Pana Boga, odpowiedzą, że to nic nie znaczy. Dlaczego nie zdają sobie sprawy, że Bóg słyszy, że daremnie czeka w takich chwilach na uwagę człowieka wypowiadającego Jego Imię? Może nawet odpowiada? Ale nikt Go nie słucha...

Czy można używać świętych imion tak sobie, jako przerywnika w mowie – bez szacunku, bez pamięci o obecności przywoływanego Boga?

Ze wszystkich stworzeń tylko człowiek obdarzony jest darem mowy. Tak, jak Pan Bóg, możemy wypowiadać słowa. Ale, ponieważ każde słowo ma jakieś następstwo, musimy używać naszego języka bardzo rozważnie, **ODPOWIEDZIALNIE! Dlatego**

**jeśli wypowiadasz imiona święte, czyń
to świadomie – z miłością, wielkim
szacunkiem i uwielbieniem
(i nigdy do „błahych rzeczy”
– do przysięgi, ani do magii)!**

**Bo po to mamy dar
mowy – aby chwalić
tego, który jest naszym
Stwórcą Dawcą wszel-
kiego Dobra!**

PRZYKAZANIA BOŻE...

Nie lubimy nakazów i zakazów...
Zwłaszcza kiedy ich nie rozumiemy.
A Boże przykazania taką właśnie mają formę. Czasem wydaje nam się, że ograniczają wolność człowieka, coś nam odbierają...

Tymczasem Bóg to Ojciec najlepszy, który po pierwsze bardzo nas kocha, pragnie zatem naszego dobra prawdziwego, a po drugie – widzi całe nasze życie i wie, co tak naprawdę przyniesie nam korzyść i doprowadzi nas do Nieba. Wystarczy Mu zaufać i być posłusznym, a zobaczymy efekty.

Przykazania Boże są jak uregulowane brzegi rzeki naszego życia – muszą być wysokie i mocne, aby woda życia na zakrętach nie wylewała i nie niszczyła wszystkiego dookoła, ale, aby spokojnie dopłynęła do ujścia – do celu naszego życia, jakim jest Niebo.

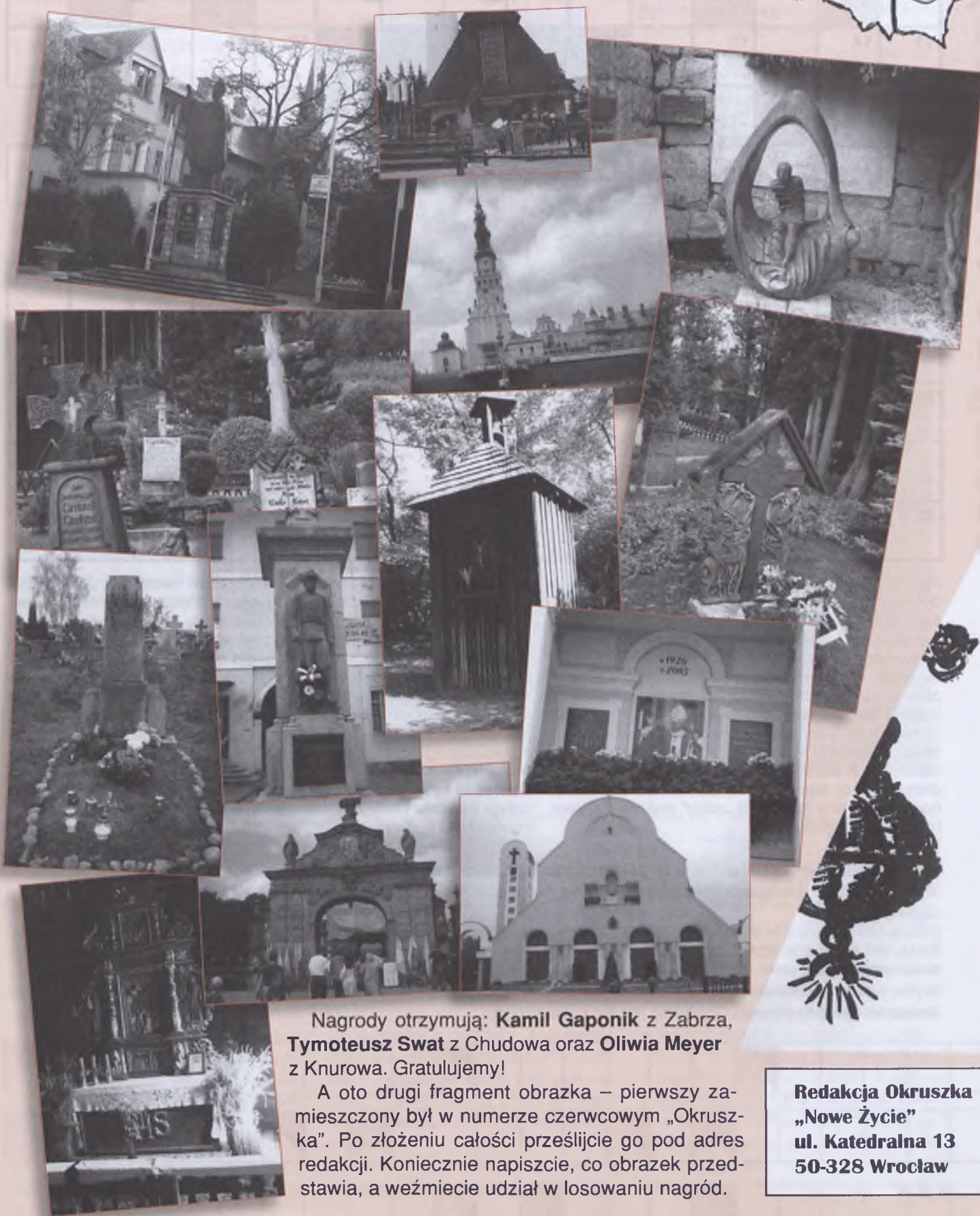
PAMIĘTAJ O
OBECNOŚCI
BOGA!!!

*Nie będziesz wzywał
imienia Pana, Boga twego,
w blahych rzeczach, bo nie
pozwoli Pan, by pozostał
bezkarny ten kto wzywa
Jego imienia w blahych
rzeczach (Wyj 20,7)*



Kochani Przyjaciele Okruszka! 11 listopada to data bardzo ważna dla Polski – obchodzimy rocznicę odzyskania niepodległości. Pan Bóg dał nam wspaniałą Ojczyznę. Z przyjemnością więc prezentujemy fotografie nadesłane przez waszych rówieśników na konkurs ogłoszony jeszcze w czerwcu:

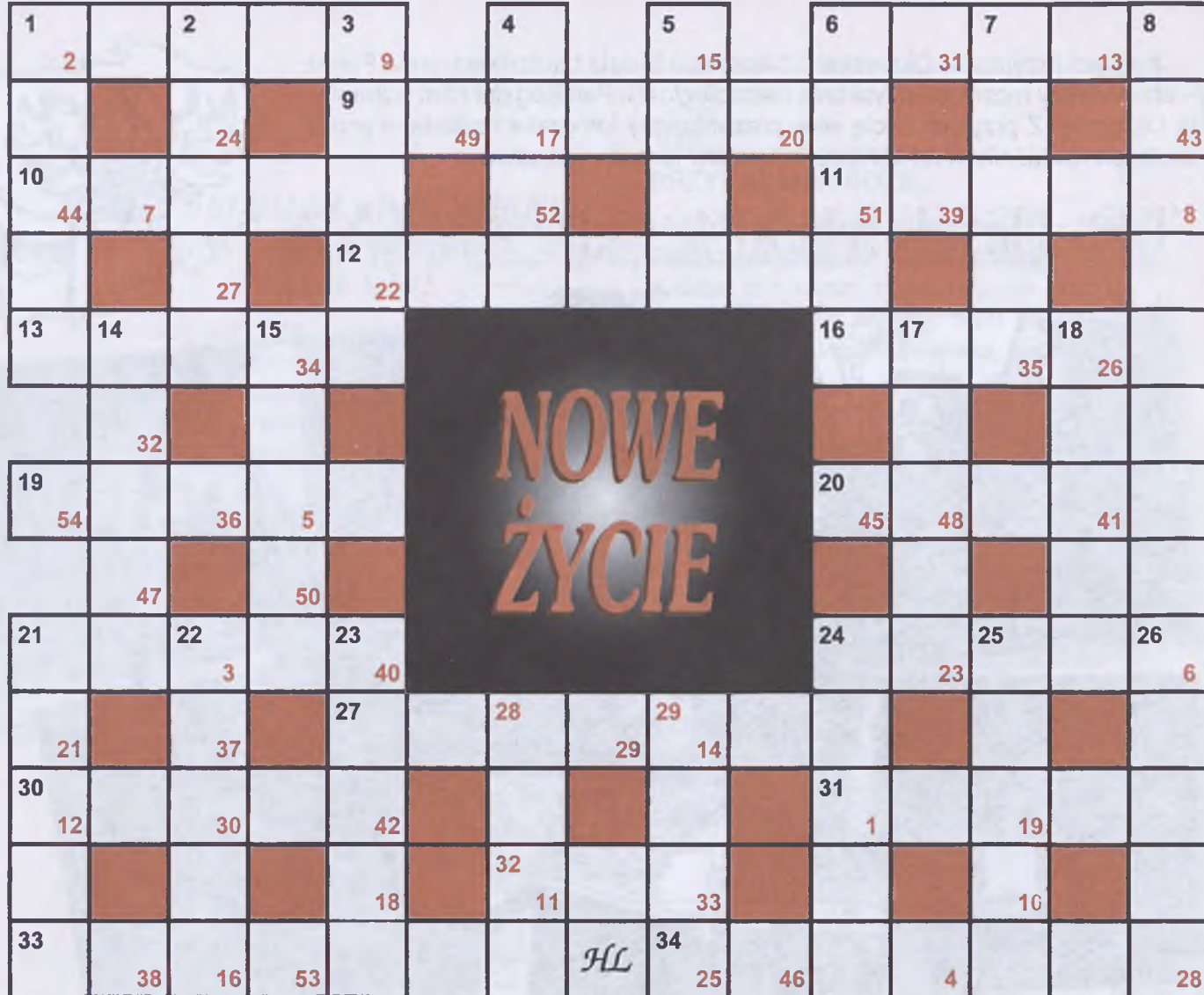
TO JEST MOJA OJCZYZNA



Nagrody otrzymują: **Kamil Gaponik** z Zabrze,
Tymoteusz Swat z Chudowa oraz **Oliwia Meyer**
z Knuruwa. Gratulujemy!

A oto drugi fragment obrazka – pierwszy zamieszczony był w numerze czerwcowym „Okruszka”. Po złożeniu całości prześlijcie go pod adres redakcji. Koniecznie napiszcie, co obrazek przedstawia, a weźmiecie udział w losowaniu nagród.

Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław



POZIOMO: 1) Bohater skandalizującej powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza; 6) uwieczniony przez Mickiewicza mułmański rycerz; 9) niezbędny do życia gruczoł, obecny u wszystkich kręgowców; 10) niezwykle zjawisko optyczne w przyrodzie, uważane niegdyś za „znak niebios”; 11) imię zdobywcy bieguna południowego; 12) odległość dzieląca dwa punkty w czasie lub przestrzeni; 13) pseudonim Jana Rodowicza, żołnierza Szarych Szeregów i AK; 16) miejsce urodzin Kaliguli i Nerona; 19) służy do nabicia lub zabicia; 20) niesławnej pamięci syn króla Dawida; 21) nieortograficzny bekas; 24) główny organ dowodzenia; 27) płaszcz z kapturem, dawniej noszony jako strój podróży; 30) do woja marsz!; 31) ktoś nierozgarnięty, niezbyt bystry; 32) badanie mózgu; 33) „opasy” pasikonik; 34) żona i matka polskich królów.

PIONOWO: 1) obecnie używana głównie w oponach rowerowych; 2) „bezsenny” demon; 3) antonim zgody, pojednania; 4) jeden z czterech „trzech muszkieterów”; 5) pachnąca „woskownica”; 6) często ośmiesza się tym słowem postępowanie przeciwników politycznych; 7) lewy albo prawy w rugby; 8) obecnie zalewa się go za skórę tylko w znaczeniu przenośnym, kiedyś była to wymyślna i bolesna tortura; 14) lodowy lub inflacyjny może być niebezpieczny; 15) fryzura charakterystyczna dla rastafarian, ale noszona również przez inne grupy czy subkultury; 17) Arab odmawia ją pięć razy dziennie; 18) węgierska forma imienia Helena rozstawiona w Polsce przez Wały Jagiellońskie; 21) miasto nad Niesobem w woj. wielkopolskim; 22) osioł pomalowany w paski?; 23) szkielet wapniowy koralowców wykorzystywany m.in. w jubilerstwie; 24) pseudonim literacki autorki „Witaj, smutku”; 25) mieszkaniec np. Madrasu; 26) mydlana jest symbolem ulotnego i nietrwałego piękna; 28) wspólna część małego Bolesława i małego Aleksandra; 29) wybitny aktor amerykański, bratanek Francisa Forda Coppoli.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 54 utworzą hasło – sentencję Salomona, stanowiącą rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 30 listopada z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka 11/2010”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 9/2010: POZIOMO: Baldwin, psotnik, Nikea, prawica, Plejady, Ostia, psalm, ołtam, Żanna, Bosch, Raksa, Starr, Buzek, waluta, Uherce, egzul, Użjasz, Aleuty. PIONOWO: Arras, drwal, Inco, Nias, Pepi, sala, tojad, Indra, pożar, Asnyk, miara, Orbis, łaska, moher, Apacz, sauna, trele, Racot, Baez, zęza, kula. HASŁO: Pan cię uchroni od zła wszelkiego, czuwa nad twoim życiem (Ps 121,7). Nagrody wylosowali: **Dominika Bigosińska** (Sobótka), **Anna Kruszyk** (Ostrów Wlkp.), **Stanisława Bochaczek** (Świdnica), **Emilia Sołoducho** (Wrocław), **Aleksandra Sieradzka** (Poznań). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



Marzenie babci Sabci

ELŻBIETA NOWAK

Najlepiej uczymy się na przykładach z życia, ludzkie losy bywają dla nas takimi drogowskazami. Czasami zaś nie tyle drogowskazami jak żyć, ale – czego nie robić. Bo to wielka mądrość korzystanie z cudzych doświadczeń. Jak to ktoś mawiał – jednych uczy życie, innych uniwersytety. Gdy uczy życie, to czasami bardziej boli.

Miałam kiedyś cioteczną babcię, na imię jej było Sabina. Mówiło się o niej po prostu – babcia Sabcia. Była to leciwa panienka, której pracowite życie upłynęło na opiekowaniu się dziećmi w bogatych domach. I teraz niejedna rodzina mogłaby ją ozłocić, gdyby mogła taką pomoc znaleźć. I zatrudnić. Pomoc oddaną, kompetentną, uczciwą.

Teraz kobiety mają szansę kształcić się. Uczą się więc całymi latami, aż pewnego dnia budzą się i okazuje się, że przegapiły moment założenia własnej rodziny. Są już gotowe na to, a tu – brak szans, ale na zamążpójście. Wiem, co mówię, bo pracując w dziale listów jednego z tygodników katolickich, otrzymuję całą masę listów na ten temat. Mężczyźni mniej odczuwają ten problem, być może dlatego, że chyba jest ich nieco mniej, niż niewiast, i ci, którzy poczuli „wołę Bożą” do małżeństwa, po prostu ją zrealizowali. Pomijam tu problem współczesny, jakim jest w ogóle dojrzewanie do małżeństwa lub uciekanie przed nim, bo to zupełnie inny temat, na oddzielny felieton. Felieton o ludziach, którzy boją się odpowiedzialności i wolą być ciągle małymi dziećmi, często na garnuszku u mamusi, u jej spódnicy.

Babcia Sabcia jakoś po prostu nie miała powołania do małżeństwa. I nawet nad tym szczególnie nie ubolewała. Jej panieństwo było niemal sztandarowe, bo wręcz brzydziły ją sprawy uważane za męsko-damskie. Nawet nie lubiła podawać ręki mężczyznom, bo twierdziła, że wychodząc z toalety, nie myją rąk, i miała w związku z tym nieprzyjemne skojarzenia.

W ostatnim okresie życia, gdy już nikt nie chciał jej zatrudniać do dzieci,

bo była zbyt stara, a i prawdziwych „bogatych domów” zabrakło, pomieszkiwała kolejno u różnych krewnych, jako ostatni moi rodzice zapewnili jej dach nad głową. Mówię – jako ostatni, bo babcia Sabcia miała jedyne marzenie w życiu – załatwić sobie pobyt w domu starców. Wiele ostatnich lat życia po-

cieplej, użytecznej. Osoby, która może była trochę jak mebel w domu, ale bez mebli co to za dom, nieprawdaż?

Trafiła więc wreszcie, na koniec, do wymarzonego domu opieki, złotymi rublami zaś „zaopiekował się” jakiś daleki kuzyn, który nagle się objawił nie wiadomo skąd, czyli wycygał ją od niej i przepuścił. Sama babcia Sabcia już długo nie pożyła w tym swoim wymarzonym domu starców.

A wspominam ją dlatego, że różne miewamy marzenia, które staramy się w życiu realizować. Czasami nasze życie to tylko realizacja marzeń. I brak w nim



święciła więc na zbieranie odpowiednich dokumentów, głównie zaświadczeń o zatrudnieniu w domach, gdzie opiekowała się dziećmi.

Żyła biednie ze skromnej renciny, jaką sobie wypracowała. Ale słuchy chodziły po rodzinie, że miała uzbierane przez lata złote ruble i pewnie mogłaby za nie nawet kupić sobie jakieś mieszkanie na własność lub przynajmniej żyć we względnym dostatku. Tymczasem żyła bardzo biednie, latała łąty w ubraniu, a papierki po maśle podgrzewała, żeby wszystko dobrze z nich spłynęło. Można powiedzieć, że żyła jak prawdziwy sknerus.

Co po niej pozostało? Na pewno rodzinne wspomnienie osoby cichej,

czasu na życie jako takie. Może warto przez chwilę pomyśleć, jakie są nasze priorytety. Nie wszystko od nas zależy, oczywiście. Pewne życiowe okoliczności czasem są przeszkodą w realizacji życiowych celów, ale też mogą być podwodem do zadowolenia, jeśli udało się pokonać trudności. I takie podejście ja osobiście preferuję.

Nieoceniony Antoni Kępiński powiedział: *Młodość jest przesycona przyszłością, wiek dojrzawy teraźniejszością, a starość przeszłością.* Uważam że najlepiej abyśmy byli tak trochę jakby „trzy w jednym”. Czyli - mądrzy przeszłością, optymistyczni na przyszłość, i realistyczni na dziś.

ROK BIBLIJNY

W ARCHIDIECEZJI



WROCŁAWSKIEJ



W E W S P Ó L N O C I E
Z B O G I E M

ABY SŁOWO BOŻE
STAŁO SIĘ DLA NAS
ŻYWE
SKUTECZNE
PRZENIKAJĄCE